

3 (19) 2015

Wschód

KWARTALNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY



fot. Agnieszka Jaroszyńska-Lao

EUROPEJSKIE DNI DOBROŚĄSIEDZTWA



Fot. W. Zakrzewski

Kwartalnik Społeczno-Kulturalny

Wschód

Wydawca

Poleskie Towarzystwo Medialne



22-200 Włodawa
ul. Lubelska 56
Tel. (82) 57 21 353

Współwydawca:

Starostwo Powiatowe we Włodawie
Włodawski Dom Kultury

Partner medialny:

Twoje Radio Włodawa

Druk i skład:

Drukarnia i Wydawnictwo Akademickie Wyższej
Szkoły Społeczno - Przyrodniczej im. Wincentego
Poła w Lublinie
20-448 Lublin,
ul. J. Porazińskiej 3

Adres redakcji:

22-200 Włodawa
ul. Asnyka 20
Skrzynka mailowa:
ksk.wschod@gmail.com
Tel.: (082) 57 21 954

Z redakcją stale współpracują:

Waldemar Michalski - Wiceprezes Związku Literatów Polskich w Lublinie, Sekretarz Redakcji „Akcentu”
Zbigniew Włodzimierz Fronczek - Prezes Stow. Pisarzy Polskich w Lublinie, red. nac. „Lublin Kultura i Społeczeństwo”
Longin Jan Okoń - były Prezes Związku Literatów Polskich w Lublinie

Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń i reklam.
Nie odsyłamy nie zamówionych materiałów.
Zastrzegamy sobie prawo do redagowania
i skrótów nadsyłanych tekstów.



Aldon Dzieciół
Redaktor naczelny
aldon.dzieciol@gmail.com



Renata Włostowska
Sekretarz redakcji
ksk.wschod@gmail.com



Joanna Szubstarska
Korektorka



Marta Ładak
Członek redakcji



Mieczysław Tokarski
Członek redakcji



Włodzimierz Czeżyk
Członek redakcji



Zbigniew Woszczyński
Członek redakcji



Piotr A. Czyż
Członek redakcji

Prezydium Rady Programowej:



Adam Panasiuk
Przewodniczący



Lucyna Lipińska
Wiceprzewodnicząca

Droży Czytelnicy



Minęło kolejne lato i przyszła mi do głowy garść refleksji, wspomnień. Zwykle w miesiącach letnich dużo się dzieje w naszej regionalnej kulturze, stąd i ja też staram się uczestniczyć w rozlicznych imprezach plenerowych. Będąc z moimi

książkami na 49 Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu miałem okazję rozmawiać także z ciekawymi ludźmi kultury z dalszych stron Polski.

Na mojej plakietce było imię, nazwisko i Włodawa. Czasem działo się tak: „...a pan z Włodawy, to gdzieś na wschodzie...” odpowiadałem „tak, mieszkam na pięknym Polesiu...”, albo: dwie ładnie śpiewające góralki... (zakupiły u mnie książeczki dla dzieci): „...Włodawa? Słyszałam w radiu, to gdzieś nad Bugiem przy ruskiej granicy- jest tam coś ciekawego?”- ja na to: „byłyście na koncercie muzyki klezmerskiej w synagodze? Nie, nigdy...- no to przyjedźcie, posłuchacie... i zobaczycie nasze piękne, stare trzy świątynie, świadectwo dawnej wielokulturowości”. Było wiele innych interesujących rozmów (notabene Polka- muzyk mieszkająca w Londynie poprosiła o adres i chce przyjechać z siostrą pozwiedzać Polesie w następne wakacje).

Przy dłuższych rozmowach mówiłem o naszych walorach i tragicznej historii- o pomnikach upamiętniających bitwy powstańców styczniowych, muzeum w Sobiborze, o T. Kościuszcze, K. Krahelskiej, Festiwalu Trzech Kultur, jeziorach, Poleskim Parku Narodowym itp. Jedna pani, nauczyciel akademicki z Warszawy, nabywając książkę, powiedziała: „ja znam Okuninkę, miałam studentów z pana okolic i ogólnie lubię Polesie, poproszę więc dedykację z rymem”... Po namyśle, napisałem:

Zapraszam Panią Profesor
- na moje Polesie, gdzie
zielone płuca dudnią w głuszach,
ludzie od serca serdeczni,
zaś nasza kultura pięknem
i bogactwem dla każdej duszy!

W kolejnych tygodniach lata uczestniczyłem w Hańsku na Święcie Pszczelarzy (poświęconym pamięci wielkiego polskiego pszczelarza Jana Dolinowskiego, który był unickim proboszczem; podczas pikniku corocznie jest wiele atrakcji z degustacją różnych smaków miodów). Wcześniej my włodawiacy przez kilka dni podziwialiśmy egzotyczny świat śpiewu i tańca na „Poleskim Lecie z Folklorem”

(w którym uczestniczą zespoły z różnych kontynentów). Zupełnie inne - tutejsze, swojskie klimaty przeżywałem na Jarmarku Holeńskim w Holi połączonym z tradycyjnym odpustem w cerkwi.

Tłumy wczasowiczów corocznie gromadzi wakacyjny „Weekend z krokodylem nad J. Białym”. Legendarny gad z głębin jeziora inspirował także artystów ze Stowarzyszenia Twórców Kultury Nadbużańskiej- rzeźbiarz Sylwester Sowa, współtwórca krokodyla, z wielkiej dębowej kłody, wykonuje także małe krokodylki- pamiątki, a Czesława Demczuk napisała dwa wiersze poświęcone małej i wielkiej rzeźbie.

W jednym z nich czytamy:

Jestem krokodylem nie byle
jakim... Mam grzbiet trochę
niewygodny i twardy,
bo wrzuciłem na siebie dąb,
ja hardy.....

I tak, uczestnicząc w wielu kulturalnych wydarzeniach, aż po Dożynki Powiatowe w Urszulinie stwierdziłem z radością, że imprezy z roku na rok nabierają kolorów i co najważniejsze - biorą w nich udział naprawdę tłumy radosnych ludzi. Zespoły śpiewacze, malarze, rzeźbiarze, konkursy kulinarne z przeróżnymi smakami mięsów, pierogów, ciast (z przepysznyimi, podług starych receptur nalewkami, np.: akacją czy żenicha kresowa z różno- prostu pychota!), są też wyroby tkackie, hafciarskie, pokazy garncarza, kowala, plecionkarza, poezja i inne regionalne książki, foldery, albo też okolicznościowe okazałe, strojne wieńce dożynkowe z różnych zbóż- to naprawdę raduje, napawa optymizmem. Po prostu jest cudownie, że nasze Małe Ojczyzny w obrębie gmin czy powiatu rzeczywiście emanują własnym, rodzimym bogactwem materialnym i duchowym. Nie lada wrażenie na mnie wywarły włodawskie wieczorne koncerty organowe w wyjątkowym klimacie świątynnym pośród barwnych witraży.

Reasumując, tak na pozór wydaje się, iż profity z realizacji projektów kulturalnych są niewymierne, nie da się ich zmierzyć, zważyć. Jednakże kultura posiada wyższy wymiar duchowy, powodujący że małe społeczności czują dumę i przywiązanie do miejsc, w których żyją. Ja odbieram kulturę nadbużańską, lokalną jako brylanty naszego człowieczeństwa, patriotyzmu. W nich dzwoni echo twórczych talentów naszych przodków, chrońmy je i pielęgnujmy tak, by one, mieniąc kolorami, ubogacały serca kolejnych pokoleń.

Redaktor

Grzegorz Czaplak

O przyszłości „Wschodu” i zamięłowaniu do historii lokalnej Wywiad z Wicestarostą Powiatu Włodawskiego - Adamem Panasiukiem

Grzegorz Czaplak

Witam Panie Starosto.

Wicestarosta Adam Panasiuk

Witam Pana, witam serdecznie wszystkich czytelników kwartalnika „Wschód”.

G. Cz.

Powiat Włodawski włączył się w wydawnictwo kwartalnika „Wschód”, a Pan został Przewodniczącym Rady Programowej. Skąd ten pomysł, zazwyczaj powiaty same wydają swoje publikacje?

A. P.

Z taką inicjatywą wyszedł do nas Redaktor Naczelny Aldon Dzieciół. Jego propozycja od razu zyskała moją akceptację, powiem więcej – ucieszyłem się bardzo z tego powodu. Pół roku przed powstaniem kwartalnika „Wschód” w Stowarzyszeniu Lokalna Grupa Działania „Polesie” stworzyłem kwartalnik „Z Życia Polesia”. Ten kwartalnik stał się bardzo dobrym sposobem informowania o „życiu” naszego stowarzyszenia, o wiele bardziej skutecznym niż przekaz internetowy. Docierał do bardzo szerokiego grona odbiorców, w tym do dużego grona „wykluczonych cyfrowo”. Ponadto internet lubi krótkie „newsy”, a kwartalnik pozwala na dłuższe artykuły. Oczywiście nie ograniczaliśmy się tylko do informowania o stowarzyszeniu, ale umieszczaliśmy szereg ciekawych informacji z lokalnej historii, kultury, kuchni tradycyjnej czy poezji. Kwartalnik „Wschód” ma podobny charakter, zresztą od samego początku z p. Aldonem Dzieciółem utrzymywaliśmy stały kontakt. Stąd też lepiej się włączyć do już istniejącego zespołu, niż budować go od nowa. Przez 4 lata przy kwartalniku „Wschód” stworzył się bardzo fajny zespół redakcyjny, tj. grupa ludzi, którzy dobrowolnie dzielą się swoją wiedzą i przemyśleniami z czytelnikami. Dlatego zależy mi bardzo, by tę grupę utrzymać, a nawet poszerzyć to grono.

G. Cz.

Pan jest miłośnikiem historii lokalnej, więc zapewne tematy historyczne będą miały silną pozycję w kwartalniku?

A. P.

Podstawowym moim zadaniem jest przekazywanie poprzez kwartalnik ważnych wydarzeń dla powiatu. Ale naturalnie moją pasją życiową jest lokalna historia. Napisałem samodzielnie już 5 książek, tj. monografii miejscowości z mojej gminy, szóstą książkę o dziejach pożarnictwa napisałem wspólnie z druhami OSP Urszulin. Także tematów, którymi chciałbym się podzielić, jest bardzo wiele. Historia



Członkowie kapituły konkursowej podczas uroczystej promocji książki „Wereszczyn. Śladami zapomnianej historii” w Pałacu Saskim w Warszawie

każdej miejscowości kryje coś wyjątkowego, niezwykłego, a zadaniem historyka jest odnalezienie tego i umiejętne opisanie. Ja staram się wychwytywać takie historyczne „perełki” z mojej najbliższej okolicy i upowszechniać je. Zauważyłem w swoim środowisku, że historia miejsca, w którym żyjemy na co dzień, jest bardzo lubiana. Na promocję moich książek przychodziło zawsze ponad 200 osób i pewnie byłoby więcej, ale ograniczenia pojemności świetlicy na to nie pozwalały. Cieszyło mnie to, że niemal każdy chciał książkę o swojej miejscowości. Stąd też będę starał się publikować ciekawostki historyczne z mojej okolicy. Ponadto przy kwerendzie prasy przedwojennej często natrafiam na bardzo ciekawe opisy Włodawy i okolic. W poprzednim numerze był ciekawy opis Włodaw z „Izraelity”, a w tym numerze umieszczamy przedruk o Włodawie, jako głównym ośrodku handlu pijawek w Polsce.

G. Cz.

Skąd u Pana Starosty takie „zacięcie” historyczne?

A. P.

Historię lubiłem zawsze, ale ok. 10 lat temu postanowiłem coś zrobić dla niej, tzn. nie chciałem, by moja najbliższa okolica była historyczną pustką. Przede mną historię mojej gminy Urszulin można byłoby zmieścić na kilku stronach, teraz jestem w stanie napisać książkę o każdej niemalże wsi w gminie. Przez te 10 lat nagrałem ok. 500 wywiadów z najstarszymi mieszkańcami, zebrałem kilka tysięcy kopii starych zdjęć, a w archiwum i bibliotekach spędziłem już setki, a może tysiące godzin. Nawiązałem kontakty z ludźmi z całego świata, którzy przesyłają mi zdjęcia, dokumenty i wspomnienia swoich przodków. Przeszukuję książki

i prasę zagraniczną, gdzie publikowane były wspomnienia. Dzisiaj, jak patrzę na materiały, które zbierałem, sam nie mogę uwierzyć, że tyle udało się już zgromadzić.

G. Cz.

Takie badania wiążą się zapewne z kosztami, skąd pieniądze na to wszystko?

A. P.

Każde hobby wiąże się z kosztami, większymi lub mniejszymi. Kwerendę prowadzę za własne pieniądze. Nie wątpię, że dużo kosztują mnie wysyłki książek za granicę. Natomiast książki wydawałem ze środków unijnych, a za wkład własny do projektu wliczałem moją pracę. Jedyne honorarium, jakie dotychczas uzyskałem, to nagroda główna za wygranę ogólnokrajowego konkursu „Polska Wieś – Dziedzictwo i Przyszłość”. Wydawnictwo Schollar wydało wtedy moją pierwszą książkę o Wereszczynie, a organizator przyznał mi nagrodę pieniężną. Od kosztów bardziej uciążliwy jest czas, jaki należy poświęcić kwerendzie. To są tysiące godzin, choć przyznam, że bardzo miłe spędzonych. Obecnie, w związku z pojawieniem się w mojej rodzinie córki Alicji i nowym obowiązkiem wicestarosty, moje badania ograniczają się do nocnych kwerend bibliotek i archiwów cyfrowych.

G. Cz.

Tak więc jakie wyzwanie stoją przed kwartalnikiem „Wschód”?

A. P.

Będziemy starali się powiększać grono redakcyjne, dlatego już w tym miejscu zapraszam tych, którzy lubią pisać i mają o czym, do kontaktu z nami. Bardzo mi zależy, by kwartalnik trafił do jak najszerszego grona odbiorców, dlatego będziemy starali się o zwiększanie nakładu. Na stronie internetowej Starostwa Powiatowego już umieszczamy wersje pdf kwartalnika, by mógł on dotrzeć do osób spoza naszego powiatu. Kwartalnik znajdziecie też w każdej bibliotece naszego powiatu. Generalnie zapraszamy wszystkich zainteresowanych do współpracy.

G. Cz.

Zatem wypada mi życzyć powodzenia w rozwoju kwartalnika i rozwijaniu historycznej pasji.

A. P.

Dziękuję bardzo i jeszcze raz pozdrawiam wszystkich czytelników.

Marek Niedziela

Korzyści ze scalenia gruntów

W ostatnim okresie programowania PROW 2007-2013 w powiecie włodawskim w ramach działania „Poprawianie i rozwijanie infrastruktury związanej z rozwojem i dostosowaniem rolnictwa i leśnictwa przez scalanie gruntów” zrealizowano 7 projektów – 2 już rozliczono a 5 jest jeszcze w realizacji.

Jakie korzyści ze scalenia ma rolnik?

Uczestnicy scalenia nie ponoszą żadnych kosztów, bo postępowanie scaleniowe finansowane jest w 100% ze środków publicznych. W gospodarstwach zmniejsza się ilość działek ewidencyjnych, a tym samym powiększa się ich średnia powierzchnia. Zmniejsza się także odległość działek od siedliska i skraca czas dojazdu do nich. Każda poscaleniowa działka ma zapewniony dostęp do drogi o charakterze drogi publicznej. Zostaje wytyczona i urządzona funkcjonalna sieć dróg, w tym dróg dojazdowych do gruntów rolnych i leśnych oraz dojazdów do zabudowań gospodarczych o parametrach technicznych dostosowanych do współcześnie stosowanych maszyn rolniczych,

co wpływa na zwiększenie efektywności gospodarowania, usprawnienie mechanizacji upraw polowych. Koryguje się przebieg oraz poprawia parametry techniczne urządzeń melioracji wodnych, niezbędnych do ułatwienia zagospodarowania gruntów.

Na wniosek zarządu wspólnoty istnieje możliwość zlikwidowania wspólnoty gruntowej, poprzez wydzielenie dotychczasowych udziałów, jako odrębnych działek ewidencyjnych, dla poszczególnych udziałowców. Likwiduje się też zbędne służebności gruntowe. Istnieje możliwość zniesienia współwłasności i wydzielenia odrębnych działek na pisemny wniosek wszystkich współwłaścicieli. Przystosowuje się też grunty nowo wydzielonych działek



Adam Sikorski, Adam Panasiuk i Piotr Oleszczuk podczas nagrania odcinka „Było... nie minęło” w Wytoczynie



Członkowie z Komisji Gwarancyjnej sprawdzającej trwałość drogi w Borysiku

do podjęcia na nich racjonalnych prac agrotechnicznych, w tym także likwiduje się zbędne miedze i drogi oraz przeprowadza roboty rekultywacyjne. Można wydzielić i zabezpieczyć grunty na obiekty infrastruktury technicznej i społecznej bez procedury wywłaszczeniowej.

Ważnym aspektem jest aktualizacja dokumentacji geodezyjno-sądowej. Sporządza się dokumentację ewidencji gruntów zgodnie z aktualnie obowiązującymi przepisami prawa i aktualizuje się księgi wieczyste. Uczestnikowi scalenia przysługuje prawo do zwolnienia i ulgi od podatku rolno-ego przez okres 3 lat po zakończeniu postępowania scaleniowego.

Największą radość sprawiają jednak prace z zakresu zagospodarowania poscaleniowego, gdyż poprawiają one infrastrukturę techniczną, z której na co dzień korzystają rolnicy. Łącznie w ciągu ostatnich kilku lat w gminach naszego powiatu przebudowano 96 km dróg, a wybudowano prawie 50 km. Do tego doszła oczyszczenie i odmulenie 170 km rowów i budowa 232 przepustów. *Cieszymy się, że wszystkie prace scaleniowe, pomimo wielkich trudności, udało się nam doprowadzić do finiszu. Dla miejscowości objętych scaleniem jest to olbrzymi skok cywilizacyjny. Wartość tych prac jest często znacznie większa niż inwestycje drogowe gmin z okresu ich 25-letniego funkcjonowania. Sam obserwuję, że w miejscowościach, w których przeprowadzono*

zagospodarowanie poscaleniowe, ludzie chętniej się budują, a ceny działek budowlanych wzrosły. Dziś dostęp do utwardzonych dróg publicznych bardzo często wpływa na decyzję o wyborze miejsca zamieszkania. Ale główną korzyść odnieśli rolnicy. Poprawa struktury działek i dobry dostęp do nich to dla rolnika duża oszczędność czasu i kosztów – mówi wicestarosta Adam Panasiuk.

Scalenia nie odbywają się bezproblemowo. Często osiá konfliktu są sprawy nie do końca uzgodnione w trakcie konsultacji społecznych. *Z tych też powodów osobiście ze starostą Romańczukiem nadzorujemy odbiory prac, dokładnie analizujemy dokumentację projektową i często się zdarza, że jesteśmy zmuszeni do sfinansowania pewnych prac niezaplanowanych w projekcie. Ale najważniejsze dla nas jest, by wykonana infrastruktura służyła mieszkańcom jak najdłużej. Ponadto już na dwóch obiektach rozpoczęliśmy przeglądy pogwarancyjne. W Andrzejowie naprawiono kilka kilometrów dróg gruntowych oraz usunięto wady w drodze asfaltowej, która zapadała się nad dwoma przepustami. Poprawki były też na obiekcie Wereszczyn-Przymiarki-Borysik. Uszczelniono emulsją drogi asfaltowe oraz poprawiono profile poboczny tych dróg – dodaje Panasiuk. Generalnie jednak scalenia w powiecie włodawskim to wielki sukces i powód do dumy dla samorządu, a przede wszystkim polepszenie jakości życia mieszkańców podwłodawskich wsi.*

Grzegorz Czaplak

Program „Serce i Rozum” przeciera szlaki



Cieszy nas bardzo, że rozpoczęliśmy najistotniejszą część projektu, czyli poradnictwo mieszkańców u kardiologów i badania rozpoznawcze. Na razie z usług korzystają głównie te osoby, które już miały problemy z chorobami układu krążenia, a naszym głównym celem jest profilaktyka wśród tych osób, które się jeszcze nie leczyły, a są już zaliczane do grupy ryzyka. *Przyzwyczajeni jesteśmy, że do lekarza idziemy wtedy, gdy coś nas boli, rzadko w ramach profilaktyki. My projektem chcemy zmienić te nawyki, bo taniej i mniej czasu zabiera zapobieganie i rozpoznanie pierwszych objawów choroby, niż jej leczenie. W tym celu prowadzimy aktywną akcję promocyjną - zorganizowaliśmy Festyn Zdrowotny, jesteśmy obecni na ważniejszych uroczystościach w naszym powiecie. Myślę, że zaraz po*

okresie wakacyjnym nastąpi najbardziej pracowita część projektu, ale jesteśmy na to przygotowani – ocenia z zadowoleniem realizację projektu wicestarosta włodawski Adam Panasiuk.

We wszystkich przychodniach zdrowia na terenie powiatu trwa akcja przesiewowa polegająca na ankietowaniu mieszkańców w wieku 30-50 lat. Ankiety te są następnie przekazywane na ręce kardiologów, którzy po wnikliwej analizie typują osoby o podwyższonym ryzyku wystąpienia chorób natury sercowo-naczyniowej do wizyt w utworzonej na potrzeby projektu przyszpitalnej poradni kardiologicznej. Każdy z pacjentów tej poradni objęty jest badaniem EKG, pomiarami ciśnienia, jak również pakietem podstawowych badań laboratoryjnych:

pomiaru glukozy, badania moczu, lipidogramu i kreatyniny. W szczególnych przypadkach pakiet ten jest rozszerzany o badanie echokardiograficzne, elektrolity, układ krzepnięcia i in.

Wiek nie jest kryterium, które uniemożliwia udział w projekcie. Mieszkańcy powiatu włodawskiego w każdym wieku mogą wziąć udział w badaniach, jeśli tylko posiadają dokumenty potwierdzające diagnozę choroby serca bądź układu krążenia. Wystarczy karta wypisu ze szpitala bądź zaświadczenie od lekarza rodzinnego o objęciu leczeniem na schorzenia natury kardiologicznej. Zapisów do poradni kardiologicznej dokonywać można osobiście na Oddziale Internistycznym szpitala we Włodawie bądź pod nr. tel.: 797 704 903 lub 797 704 901.

Na pacjentów w projektowej poradni czekają lekarze specjaliści na co dzień związani z lubelskim środowiskiem kardiologicznym. O tym, jak wygląda sytuacja zdrowotna społeczności powiatu włodawskiego, jakie są największe zagrożenia dla zdrowia naszego serca oraz co dzieje się za drzwiami poradni kardiologicznej w rozmowie z Grzegorzem Czaplakiem opowiedziała dr Kinga Skrzypek – kardiolog.

Powiat włodawski to czyste powietrze, nieskazitelną naturą, kilometry szlaków turystycznych i ścieżek rowerowych, to także dość bogata sieć przychodni zdrowia oraz

szpital, mimo to powiat zajmuje drugie miejsce w kraju pod względem umieralności z powodu chorób układu krążenia. Jakie czynniki według Pani przyczyniają się do takiego stanu rzeczy? Wykrywalność i skuteczność leczenia chorób układu krążenia wciąż pozostaje na niezadowalającym poziomie. Wielu pacjentów zgłasza się też do gabinetu lekarskiego stosunkowo późno – gdy choroba jest już dość zaawansowana. Co jest tego przyczyną? Nie badamy się regularnie? Unikamy wizyt kontrolnych? A może same choroby układu krążenia są trudne do wykrycia?

Podstawą zdrowia jest właściwa profilaktyka. Raz do roku profilaktycznie powinniśmy oznaczyć poziom cholesterolu, glikemii, kreatyniny i wykonać ekg i to się bez problemu wykonuje w gabinetach POZ. Jest też trochę tak, że zrzucamy sporo na wiek i pierwsze objawy marginalizujemy. Do tego kolejki do poradni specjalistycznych zniechęcają.

Schorzenia natury kardiologicznej, jak np. nadciśnienie tętnicze mogą latami przebiegać bezobjawowo. Czy istnieją jednak symptomy chorób układu sercowo-naczyniowego, które powinny nas zaniepokoić i skłonić do skonsultowania się ze specjalistą?

Tak. Oceniamy naszą wydolność. Jeśli podczas wysiłku odczuwamy gniotący ból w klatce piersiowej, który ustępuje w odpoczynku, a do tego palimy papierosy, ważymy za dużo



Festyn zdrowotny Serce i Rozum we Włodawie fot. ze zbiorów Starostwa Powiatowego we Włodawie



Program profilaktyczny Serce i Rozum fot. ze zbiorów Starostwa Powiatowego we Włodawie

to powinniśmy się zgłosić do kardiologa, bo są to typowe objawy choroby niedokrwiennej serca. Wtedy należy wykonać koronarografię i jeśli będzie taka potrzeba to implantować stenty, które udrażniają zwężone lub zamknięte przez proces miażdżycowy tętnice wieńcowe. Nieleczona choroba wieńcowa prowadzi do zawału serca, a to z kolei zawsze niesie ze sobą jego uszkodzenie i w konsekwencji rozwój niewydolności serca.

Stereotyp głosi, iż na choroby układu sercowo-naczyniowego cierpi częściej mężczyźni niż kobiety przez ich niehigieniczny tryb życia, złą dietę, alkohol, papierosy i że schorzenia natury kardiologicznej pojawiają się głównie w podeszłym wieku. Czy jest w tym ziarno prawdy oraz jacy pacjenci odwiedzają najczęściej projektową poradnię kardiologiczną?

Głównie pojawiają się pacjenci z zaburzeniami gospodarki lipidowej, czyli z wysokim poziomem cholesterolu, nadciśnieniem tętniczym, cukrzycą typu 2, chorobą niedokrwinną serca, po udarze niedokrwinnym mózgu. Niestety to co łączy ze sobą te choroby to nikotynizm. Na terenie powiatu włodawskiego jest bardzo wielu palaczy papierosów. To silny nałóg. Zbadano, że wśród palaczy 10-letnie ryzyko zgonu z przyczyn sercowo-naczyniowych jest zwiększone 2-krotnie. Prawdą jest, że mężczyźni zgłaszają się do lekarzy późno, kiedy choroba złapie ich nagle i często powoduje nieodwracalne skutki. Tak się dzieje w przypadku zawałów serca. Często są poprzedzone objawami, które były ignorowane. Niechętnie też przyjmują leki systematycznie, ciężko namówić ich na badania kontrolne. Na szczęście mają swoich „strażników” w postaci żon. Trzeba podkreślić jeszcze jeden ważny i pozytywny aspekt, jakim jest rola lekarza rodzinnego. Pacjenci,

którzy do nas trafiają z dobrym skutkiem są leczeni w swoich POZ, u nas wymagają jedynie niewielkiej korekty leczenia lub wykonania badań diagnostycznych.

Czy choroby układu krążenia pojawiają się zupełnie niezależnie od nas, np. z powodu obciążeń genetycznych, czy raczej są pokłosiem tego, jak żyjemy, co jemy i jak dbamy o własne zdrowie? Czy w sferze czynników ryzyka można wskazać na te, które z niemal stuprocentową pewnością w późniejszym czasie zakończą się problemami z sercem?

Do czynników ryzyka należy zaliczyć: nadciśnienie tętnicze, zaburzenia lipidowe, cukrzycę, palenie tytoniu, nadwagę, niską aktywność fizyczną, nieprawidłowe nawyki żywieniowe, nadużywanie alkoholu, stres, wiek, płeć, obciążenia rodzinne i choroby współistniejące. Owszem, ostatnie cztery czynniki ryzyka określa się jako tak zwane „niemodyfikowalne”, czyli na ich obecność nie mamy wpływu, ale są i należy je uwzględniać. Zatem uwarunkowania genetyczne jedynie zwiększają ryzyko wystąpienia chorób serca. Po drugiej stronie mamy całą gamę czynników ryzyka, na które mamy wpływ poprzez odpowiednią terapię lub zmianę stylu życia.

Jako społeczeństwo mamy w sobie takie przekonanie, że lepiej omijać gabinety lekarskie. Powodem tego jest często zwykły strach i brak wiedzy o tym, co dzieje się za drzwiami gabinetu. Czy mogłaby Pani Doktor wyjaśnić, jak wygląda wizyta pacjenta z podejrzeniem choroby układu krążenia – jakie pytania wówczas padają z ust lekarza i jakie wykonuje się badania?

Nie należy się bać wizyty w gabinecie lekarza kardiologa. Podstawowe badanie kardiologiczne jest zupełnie bez-

bolesne. Podstawą takiego badania jest dobrze zebrany wywiad. Jest to rozmowa lekarza z pacjentem. Z reguły jest to najdłuższa część takiej wizyty, a która bardzo dużo wnosi. Przede wszystkim pytamy o dolegliwości związane z układem krążenia, czyli duszności, kołatanie serca, bóle w klatce piersiowej, omdlenia. Ustalamy czy istnieje związek między tymi objawami a wysiłkiem fizycznym. Trzeba zaznaczyć, że wysiłek fizyczny to nie tylko ciężka praca fizyczna czy sport wyczynowy, ale codziennie wykonywane czynności, takie jak wejście po schodach, przejście kilkuset metrów do sklepu lub kościoła, sprzątanie, jazda rowerem. Istotny jest także charakter tych dolegliwości. Ból w klatce piersiowej może być gniotący, kłujący, piekący, tępy. Ustalenie tego charakteru jest dla nas ważne, bo wpływa na dalszą diagnostykę. Jest to trudne, bo pacjentom zazwyczaj ciężko jest go nazwać. Pytamy także o występowanie schorzeń sercowo-naczyniowych w rodzinie, choroby współistniejące, przyjmowane leki oraz nałogi występujące aktualnie i w przeszłości. Po takiej rozmowie przechodzimy do badania fizykalnego, podczas którego skupiamy się głównie na osłuchiwaniu serca i płuc, szukamy obrzęków na ciele, zwłaszcza kończynach dolnych. Po przejściu tych etapów stawiamy diagnozę lub zlecamy szczegółowe badania diagnostyczne.

Zdiagnozowanie schorzenia serca bądź układu krążenia oznacza dla pacjenta konieczność zmiany stylu życia. Do jakich zaleceń powinna stosować się osoba ze stwierdzoną chorobą sercowo-naczyniową? Kiedy wystarczy sama profilaktyka, a kiedy konieczne jest włączenie do terapii leczenia farmakologicznego?

To powinno iść w parze ze sobą. Postawienie rozpoznania choroby serca wiąże się z włączeniem odpowiedniego leczenia.

Leki powinny być przyjmowane systematycznie. Wbrew pozorom to jest trudne. Czasem diagnozuje się chorobę we wczesnej fazie, w momencie, w którym nie daje silnych objawów lub na podstawie wykonanych profilaktycznie badań, tak się dzieje w przypadku wysokich wartości cholesterolu, cukrzycy, czy nadciśnienia tętniczego. Ważne jest, aby maksymalnie kontrolować chorobę, nie dopuszczać do jej pogłębiania. Nie dobrze jest kiedy na jakiś czas sobie odpuszczamy i odstawiamy leki. To jest to, czego możemy oczekiwać od lekarza - właściwej terapii. Natomiast sami też możemy sobie pomóc. Zaleca się 30-minutowy wysiłek fizyczny trzy razy w tygodniu, a najlepiej codziennie. Może to być marsz, jazda rowerem, pływanie, gimnastyka. Aktywność fizyczna obniża ciśnienie tętnicze, poziom glukozy we krwi. Do tego zrezygnujemy z potraw tłustych, smażonych, nie dosalajmy, tłuszcze zwierzęce zastąpmy olejami roślinnymi, jedzmy ryby.

Czy według Pani takie programy jak „Serce i rozum” przyczyniają się do długofalowego ograniczania zachorowalności, a co za tym idzie umieralności na choroby sercowo-naczyniowe, czy raczej pozostają bez znaczenia dla ogólnych negatywnych tendencji w społeczeństwie, jeśli chodzi o tego rodzaju choroby?

Program „Serce i Rozum” przeciera szlaki. Badamy, stawiamy diagnozy, proponujemy leczenie, szkolimy. Aby efekt był długofalowy nie wystarczą pojedyncze akcje, lecz musi być działanie powtarzalne. Zwłaszcza jeśli chodzi o szkolenia, powinny być przystosowane do odbiorcy i warunków w jakich żyje. To będzie miało efekt w przyszłości. Pamiętajmy, że nasze nawyki kształtują się od najmłodszych lat, są zapamiętywane i powielane. To w domu zapadają decyzje, czy dziecko będzie chrupało marchewkę, czy chipsy, czy w piękny słoń-



Program profilaktyczny Serce i Rozum fot. ze zbiorów Starostwa Powiatowego we Włodawie

ny dzień będzie jeździć na rowerze, czy oglądać telewizję.

Co należałoby jeszcze uczynić, by w pełniejszym wymiarze wpływać na świadomość społeczną dotyczącą ChUK, jak również oddziaływać na powstrzymanie ogromnej fali zgonów w wyniku tych schorzeń?

Z jednej strony to jest edukacja odnośnie nawyków w codziennym życiu. Taka informacja ma być przekazana oraz utrwalana poprzez przypominanie, stąd potrzeba akcji profilaktycznych odbywających się cyklicznie. Jest na to zapo-

trebowanie w społeczeństwie. Świadczy o tym bardzo duże zainteresowanie naszą akcją profilaktyczną. Z drugiej strony powinno być zabezpieczenie dla już chorujących w postaci ciągłości leczenia w poradniach specjalistycznych. Podkreślam tutaj ciągłość leczenia, czyli kompleksową opiekę nad pacjentem, możliwość wykonywania badań kontrolnych, tak aby wyłapać moment, kiedy można zapobiec pogłębieniu choroby.

Waldemar Zakrzewski

Tłumy w Zbereżu Rekordowe Europejskie Dni Dobrosąsiedztwa

Rekordowa liczba - ponad 27 tys. turystów przekroczyło most pontonowy zbudowany w Zbereżu, który połączył na 4 dni (6-9 sierpnia) społeczność pogranicza Polski i Ukrainy.

Największym problemem dla wszystkich w tym roku okazał się doskwierający upał. Turyści nie zważali jednak na skwar, bowiem piękno pogranicza po obu stron Bugu rzeczywiście przyciąga. Tymczasowe przejście graniczne zorganizowane w ramach Europejskich Dni Dobrosąsiedztwa potwierdza potrzebę jego zbudowania w tym miejscu na stałe. Przejście w Zbereżu cieszyło się ogromnym zainteresowaniem, w tym wielu turystów wypoczywających w Okunince, choć byli i tacy niepokieszeni, którzy, nie zabrawszy na wczasy ze sobą paszportu, musieli się obejść przysłowiowym smakiem.

Europejskie Dni Dobrosąsiedztwa 2015 były już szóstą edycją tej imprezy w Zbereżu. Dzięki otwarciu na Wschód mieszkańcy mieli możliwość zobaczenia Ukrainy z Szackim Parkiem Narodowym i wyjątkowo pięknym i wielkim jeziorem Świtaż (położnym od Włodawy w linii prostej w odległości ok. 10 km). W Zbereżu można było przejść (za okazaniem paszportu) na Ukrainę.

EDD, które odbywały się we Włodawie, w Woli Uhruskiej i (głównie) Zbereżu, okazały się wielkim sukcesem. Ze względu na dramatyczną sytuację na Ukrainie zrezygnowano z imprez po drugiej stronie Bugu. Dlatego też np. IV Poleskie Forum Gospodarcze, gdzie omówiono wspólne plany lokalnego biznesu z pogranicza polsko-ukraińskiego, miało miejsce we włodawskim starostwie.

Tegoroczne EDD rozpoczęły się tradycyjnie od przecięcia wstęgi na moście pontonowym na Bugu w czwartek o godz. 9. Dokonali tego wspólnie starostowie: włodawski

Andrzej Romańczuk i Sergiej Winniczuk ze strony szackiej oraz wojewoda lubelski Wojciech Wilk i przewodnicząca wołyńskiej rady Walentyn Witer.

- Powiat włodawski jako jeden z niewielu granicznych powiatów jest zupełnie odcięty od dwóch państw z nami graniczących: Białorusi i Ukrainy - mówił Andrzej Romańczuk, starosta włodawski. - I dzięki m.in. tego typu unikatowym na skalę województwa i kraju wydarzeniom jak Europejskie Dni Dobrosąsiedztwa, chcemy przekazać wyraźny sygnał o potrzebie utworzenia stałego przejścia granicznego w Zbereżu. Ta inicjatywa to wyraz determinacji obu samorządów polskich (powiatowego i gminnego w Woli Uhruskiej) oraz ukraińskiego w Szacku w dążeniu do wzajemnego otwarcia się.

Prawdziwą atrakcją dla rzesz turystów z Polski było jezioro Świtaż obok Szacka. Turyści, w tym zagraniczni, tłumnie pojechali kąpać się w tym sto razy większym od Jeziora Białego akwenie. Chwalili czystość jeziora, narzekali jednak na jakość drogi dojazdowej.

Tylko pierwszego dnia odprawy dokonano wobec 4,2 tys. osób. Wyjątkowym wydarzeniem tegorocznej edycji EDD była konferencja we włodawskim starostwie, gdzie podsumowano dotychczasowe starania o budowę stałego przejścia w Zbereżu. Konferencję otworzył starosta A. Romańczuk, który mówił m.in. o konieczności dalszych wspólnych przedsięwzięć na pograniczu i póki nie będzie decyzji ws. budowy stałego przejścia, to o konieczności co najmniej 2-miesięcznego czasowego przejścia pieszo-rowerowego w Zbereżu. W podobnym tonie wypowiadał się gość honorowy konferencji Tomasz Jędrzejczak – wicemi-



fot. Waldemar Zakrzewski

nister sportu i turystyki, który był zachwycony pięknem ziemi włodawskiej i jednocześnie wyraził głębokie wsparcie dla idei otwarcia przejścia. Swoją prelekcję dotyczącą historii lokalnej jako formy promocji Polesia miał również Adam Panasiuk- wicestarosta włodawski. *- Trzy Polesia - polskie, ukraińskie i białoruskie, przez które niezmiennie od kilkuset lat przepływa rzeka Bug, dzika i zarazem piękna, są wyjątkowe pod każdym względem - mówił A. Panasiuk. - Kraina ta urzeka nie tylko przyrodą i krajobrazami, ale również przenikaniem się kultur, wyznań, narodowości, co tworzy unikalną mozaikę. Nie bez powodu obszar ten został objęty statusem Transgranicznego Rezerwatu Biosfery. Niestety, rzeka Bug jest administracyjną granicą, naszą „żelazną kurtyną”, która może nie wyklucza wzajemnych kontaktów, ale je znacząco utrudnia. Europejskie Dni Dobrosąsiedztwa Zbereże-Adamczuki na okres 4 dni wszystko zmieniają. Bug wraz z przeprawą pontonową staje się symbolem jedności, wspólnym mianownikiem przygranicznych, polsko-ukraińskich interesów na różnych płaszczynach - władz lokalnych, przedsiębiorców, służb mundurowych, sportowców, przyrodników, twórców ludowych, ale przede wszystkim zwykłych mieszkańców. Doceniając wartość tego zjawiska dołożymy wszelkich starań z naszymi przyjaciółmi z Szacka, by most łączący obie te przygraniczne społeczności istniał jak najdłużej.*

W sobotę przedsiębiorcy z obu stron Bugu spotkali we włodawskim starostwie. Tam podczas IV Poleskiego Forum Gospodarczego podkreślano potrzebę utworzenia stałego przejścia w Zbereżu ze względów czysto gospo-

darczych. *- To była doskonała okazja do wymiany nie tylko poglądów, ale przede wszystkim nawiązania jeszcze bliższej przygranicznej współpracy - mówili podczas forum lokalni biznesmeni.*

EDD'15 zaowocowały również licznymi wydarzeniami sportowymi, kulturalnymi i naukowymi. Były biegi, rajdy i zawody sportowe, w tym np. piłkarski międzynarodowy turniej służb mundurowych czy ultramaraton o długości 47 km! Odbywały się także ciekawe koncerty - ze względu na trudną sytuację na Ukrainie - tylko po polskiej stronie Bugu. Nie zabrakło także seminarium w Woli Uhruskiej poświęconego Korpusowi Ochrony Pogranicza.

Organizacja sześciu edycji Europejskich Dni Dobrosąsiedztwa Zbereże - Adamczuki:

7-8 sierpnia 2010 r. (dwa dni) - ponad 6,6 tys. odpraw granicznych

4-7 sierpnia 2011 r. (cztery dni) - ponad 21 tys. odpraw granicznych

9-12 sierpnia 2012 r. (cztery dni) - ponad 21 tys. odpraw granicznych

9-15 sierpnia 2013 r. (siedem dni) - ponad 36 tys. odpraw granicznych

7-10 sierpnia 2014 r. (cztery dni) - ponad 19 tys. odpraw granicznych

6-9 sierpnia 2015 r. (cztery dni) - ponad 27 tys. odpraw granicznych

Należy pamiętać, że przejście działało tylko w porze dziennej wyłącznie dla ruchu pieszego i rowerowego.

Przebudowa dróg powiatowych w Urszulinie



W ramach Narodowego Programu Przebudowy Dróg Lokalnych Powiat Włodawski w roku bieżącym zrealizował inwestycję pn. **Przebudowa dróg powiatowych 1714L i 1624L w miejscowości Urszulin**. Problemem bezpośrednim, który inwestycja miała rozwiązać było dostosowanie stanu dróg do potrzeb użytkowników, bowiem brak separacji ruchu pieszego i rowerowego od ruchu pojazdów mechanicznych, włączenie drogi 1714L do drogi 1624L pod kątem około 450, niewystarczająca ilość miejsc parkingowych, a także zły stan nawierzchni negatywnie wpływały na poziom bezpieczeństwa ruchu drogowego. Z uwagi na usytuowanie w obrębie skrzyżowania m.in. szkoły podstawowej, gimnazjum, przedszkola, targowiska gminnego oraz centrum rekreacyjnego odbywa się tu wzmożony ruch samochodów, rowerów i pieszych, stanowiąc zagrożenie dla niechronionych uczestników ruchu, w szczególności dzieci, osób starszych i niepełnosprawnych.

Przebudową objęto dwa odcinki dróg o łącznej długości 1480 mb. W wyniku realizacji inwestycji została zwiększona nośność obu dróg do 100 kN/oś. Podniesienie parametrów technicznych i użytkowych, poszerzenie jezdni do szerokości normatywnej, zmiana geometrii włączenia drogi 1714L do drogi 1624L, budowa wysepki rozdzielającej na skrzyżowaniu, budowa chodników, ścieżki rowerowej oraz miejsc postojowych zdecydowanie usprawni funkcjonalność istniejącego układu komunikacyjnego oraz zwiększy komfort i bezpieczeństwo wszystkich użytkowników ruchu. *Cieszy nas bardzo ta inwestycja, nie tylko dlatego, że zmieniła się estetyka tej części Urszulina, ale przede wszystkim z powodu*

znacznej poprawy bezpieczeństwa. Te odcinki dróg były bardzo niebezpieczne. Z powodu sąsiadującego z nimi budynku szkoły było bardzo duże natężenie ruchu z udziałem dzieci i młodzieży, a w związku z piątkowymi targami trudno było przejechać tędy. Na nietypowym skrzyżowaniu przy szkole często dochodziło do stłuczek. Ścieżka rowerowa, przebudowa skrzyżowania i parkingi na dużą liczbę miejsc wzdłuż dróg na pewno rozwiążą te problemy. Ponadto tak zaplanowana inwestycja pozwoli na uniknięcie bałaganu w ruchu, jaki dotychczas miał miejsce podczas piątkowych targów. A i wcześniejszy stan samej nawierzchni drogi pozostawiał wiele do życzenia – na niektórych odcinkach była dziura na dziurze. Sam często po Urszulinie chodzę z córką na spacer z wózkiem. Teraz jest to najczęściej wybierana przez nas trasa, tym bardziej, że prowadzi ona do kompleksu rekreacyjno-zabawowego na byłej strzelnicy – podkreśla z zadowoleniem wicestarosta Adam Panasiuk.

Partnerem w realizacji inwestycji była Gmina Urszulin, a wykonawcą robót – Firma DROGTOM Roboty Inżynieryjno-Drogowe Tomasz Pruszkowski z Włodawy. Koszt całkowity inwestycji wyniósł 1.684 tys. zł, z tym że z budżetu państwa powiat otrzymał dofinansowanie w kwocie 833 tys. zł, a z Gminy Urszulin – 425 tys. zł. *Choć perspektywa finansowa 2014-2020 niewiele przeznaczają na rozbudowę dróg lokalnych, w tym powiatowych, to jednak zamierzamy aktywnie włączyć się w przebudowę naszych dróg, które generalnie znajdują się w złym stanie. Jeżeli mamy być otwarci dla turystów i przedsiębiorców to musimy zrobić wszystko, aby mogli do nas szybko i wygodnie dojechać. Zatem już w tym roku będziemy przygotowywać projekty i składać wnioski na kolejne nasze drogi – zapowiedział starosta Andrzej Romańczuk.*



Inwestycja przed i po przebudowie. Fot. ze zbiorów Starostwa Powiatowego we Włodawie

Kultura na plus



Chcąc być bliżej mieszkańców i zwiększyć swoje zaangażowanie w życie społeczności lokalnych Włodawski Dom Kultury przystąpił do wielotorowego projektu, który realizuje w praktyce z powodzeniem od 31 lipca bieżącego roku. Program „Dom Kultury + Inicjatywy Lokalne 2015” skupia w sobie trzy inicjatywy oddolne, które beneficjenci zrealizują do 22 listopada 2015 tego roku.

Dyrektor Włodawskiego Domu Kultury Lucyna Lipińska o projekcie...

Pracownicy Włodawskiego Domu Kultury są w trakcie realizacji ministerialnego projektu „Dom Kultury + Inicjatywy lokalne 2015”. Pierwszą część projektu miała na celu ustalenie, jakich działań społeczność włodawska oczekuje od naszej placówki. Następnie został rozpisany i ogłoszony na stronie internetowej wdk.wlodawa.pl konkurs, który wyłonił najlepsze propozycje oddolne. Spośród nich komisja wybrała trzy najbardziej wartościowe. Jako jednostka kultury jesteśmy zobowiązani do tego, by wychodzić naprzeciw potrzebom i zainteresowaniom mieszkańców naszego miasta, promując jednocześnie dorobek naszych lokalnych twórców.

Dr Marek Bem o trzech inicjatywach projektowych...

Pierwszą część projektu polegała na przygotowaniu raportu uwzględniającego stan zapotrzebowania mieszkańców powiatu włodawskiego w zakresie kultury. Z tego wywiązaliśmy się należycie, bo po setkach przeprowadzonych rozmów, ankiet i innych badań taki raport udało się stworzyć. Wyciągnięte wnioski z popartego wywiadami raportu mogliśmy rozpocząć realizację drugiej części projektu w ramach której podpisane zostały trzy inicjatywy oddolne.

„Włodawa z tamtych lat”

Pierwszą inicjatywą to wydanie przez Włodawski Dom Kultury albumu fotograficznego Czesławowi Danilczukowi pt. „Włodawa z tamtych lat”. Po dziesiątkach rozmów i spotkań udało się go przekonać, by zaczął upubliczniać swoje zasoby. Czesław Danilczuk fotografuje Włodawę już blisko 46 lat i robi to nadal. Każde z zaprezentowanych w tym albumie zdjęć Włodawy z lat 1969 – 1989 może też być postrzegane jako autonomiczne dzieło. Na pierwszy rzut oka robią wrażenie obiektywne i dokumentalne, ale tak naprawdę są obrazami jego bardzo subiektywnego i niezwykle sposobu widzenia. Specyfika tych fotografii tkwi w wyjątkowej umiejętności łączenia uroku krajobrazu włodawskiej architektury z jej wymiarem społecznym. Wybrane do albumu zdjęcia szybko przekonują nas, że fotograficzne i artystyczne zainteresowania autora nie koncentrują się wyłącznie na czystej formie architektury i jej pejzażu. Lata 70. i 80. we Włodawie to okres wielu zmian gospodarczych i społecznych. Nieubłagane w swej dynamice procesy rozwoju i urbanizacji Włodawy sprawiły, że większość dzieł ówczesnej społecznej architektury i kultury praktycznie przestało już istnieć. Dobrze, że dawne domy, z całym ich niepraktycznym i przebrzmiałym pięknem, które nadawały miastu odrębny i niepowtarzalny charakter, ocaliły dla naszej pamięci zainteresowania Danilczuka. Niemal jak portrecista utrwalił w tych zdjęciach oblicze Włodawy, w sobie tylko wiadomy sposób, łącząc w nich w niezwykle urokliwy sposób oznaki starzenia się miasta z jego odnową i rozbudową jednocześnie. Album w 45 odsłonach ukazuje miasto takim, jakim było przez lata. Bez upiększeń i stylizacji. Zbiór ten wyraża się także silnym akcentem emocjonalnym, ważnym dla tych, którzy mają jeszcze w pamięci te dawne obrazy, a dzięki tej publikacji zostaną zachowane dla przyszłych pokoleń. Album jest ważnym dokumentem transformacji Włodawy i ciekawą opowieścią o historii nadbużańskiego grodu. Spacer po Włodawie z lat 70. i 80. zaproponowany przez Czesława Danilczuka wciągnie każdego, kto lubi spojrzeć wstecz, dokonywać porównań i wspomnień.



Spotkanie autorskie Czesława Danilczuka w WDK

„Poleski Splin. Portrety zapomnianego świata”

Druga inicjatywa oddolna projektu „Dom Kultury + Inicjatywy lokalne 2015” to premierowa wystawa lokalnych artystów zatytułowana „Poleski Splin. Portrety zapomnianego świata”. Podczas otwarcia nasi lokalni twórcy po raz pierwszy pokażą najnowsze swoje prace. Jest to ważne wydarzenie dla środowiska lokalnego i nie tylko. Można śmiało rzec, że nawet dla całej Lubelszczyzny. Zgraliśmy na tę okazję kilku artystów związanych z tym terenem, zmobilizowaliśmy ich do pracy by mogli wypowiedzieć się poprzez swoje dzieła na temat Polesia. To, myślę, ważna rzecz zarówno w kontekście lokalnej tożsamości, w kontekście regionalizmu czy naszej lokalnej identyfikacji w totalnej globalizacji europejskiej. Wystawa pt. „Poleski Splin. Portrety zapomnianego świata” jest podróżą przez rytuały codzienności i przestrzenie nieistniejącego już świata. Obok zewnętrznej warstwy edukacyjnej, zawiera bolesną skądinąd refleksję nad przemijaniem. Pięciu związanych z Polesiem twórców, na bazie wspólnego scenariusza, podzieliło się efektami swych twórczych zmagania z bogatą, ciekawą, tajemniczą i intrygującą kulturą swojej poleskiej „małej ojczyzny”. Wystawa prezentuje dorobek artystów profesjonal-

nych: prof. Stanisław Baj (malarstwo), Renata Mozołowska (rzeźba-gлина), Aneta Mazurek (płaskorzeźba-gлина), Sander Gennotte (fotografia) i wysoko cenionej w kraju i za granicą artystki- amatorki Agnieszki Kuryłowicz (ikony). Wystawa prezentuje wątki kultury ludowej Polesia, kulturę, która odeszła bezpowrotnie w przeszłość. Inspiracje i efekty prac tych artystów są doskonałym forum kreowania narracji o dziedzictwie kulturowym tego regionu

Inspiracje oraz tematy swoich twórczych penetracji artyści - autorzy wystawy „Poleski Splin. Portrety zapomnianego świata” - odnaleźli w swoich rodzinnych poleskich, nadbużańskich miejscowościach powiatu włodawskiego, gdzie odszukali skarbnicę hierarchii wartości. Obok zewnętrznej warstwy edukacyjnej wystawa zawiera bolesną skądinąd refleksję nad przemijaniem. Artyści zrezygnowali z tzw. wielkich tematów, wybierając na motywy swoich obrazów i rzeźb historie najbliższych sąsiadów, dawnych mieszkańców pobliskiej zagrody czy usłyszane opowieści. Twórczość tych artystów to dwie różne sfery: portret i pejzaż. Portrety poleskich chłopów o twarzach ogorzałych, wyrazistych rysach, utrudzonych, są nasycone psychologiczną

obserwacją i zadumą. Artyści z mistrzowską pasją w oddawaniu rzetelnego „grubo ciosanego” realizmu postaci tworzą niepowtarzalny wizerunek poleskiego chłopca, który już odszedł definitywnie z całą przestrzenią swojej kultury. Pejzaże to przede wszystkim wieś, zmieniająca swój nastrój w zależności od pory roku i dnia. Patrząc na te pejzaże odnosimy wrażenie, że SPLIN poleskiej, dawnej wsi wręcz prowokuje artystę do zmagania z nią, z jej odwiecznym, często ponurym wizerunkiem, z którego autor chce wydobyć coś bardziej „ludzkiego” i przyjaznego.

To wyjątkowa, prowokująca wystawa, na bazie której będziemy w WDK-u starali się opowiadać wszystkim zainteresowanym o specyfice tych ziem. Myślę, że to jedna z najbardziej zapomnianych krain historii Polski i jestem pewien, że my tej tożsamości poleskiej powinniśmy ciągle szukać.

Wystawa „Poleski Splin. Portrety zapomnianego świata” to coś świeżego, innego. To wkład artystów do tego, gdzie żyją i jak widzą tę swoją tożsamość.

„Zarysy znad Bugu”

Trzecią inicjatywą oddolną będzie przedstawienie teatralne organizowane przez Małgorzatę Gluchowską – włodawian-

kę z pochodzenia, warszawską reżyserkę, która starała się zmobilizować młodzież włodawską do pracy w amatorskiej grupie teatralnej. Przedstawienie realizowane jest na bazie tekstu Leona Kunickiego „Zarysy znad Bugu”, który uważam za jeden z lepiej napisanych tekstów o Polesiu. Przedstawienie, o którym mowa, będzie wystawione trzykrotnie. Ta inicjatywa będzie zamykała całość projektu „Dom Kultury + Inicjatywy Lokalne 2015”, bo trudno tu nie widzieć związków pomiędzy wyżej opisywaną wystawą a przedstawieniem „Zarysy znad Bugu” czy albumem fotografii o Włodawie - tutaj źródła są te same – poleska tożsamość i poleskie dziedzictwo.

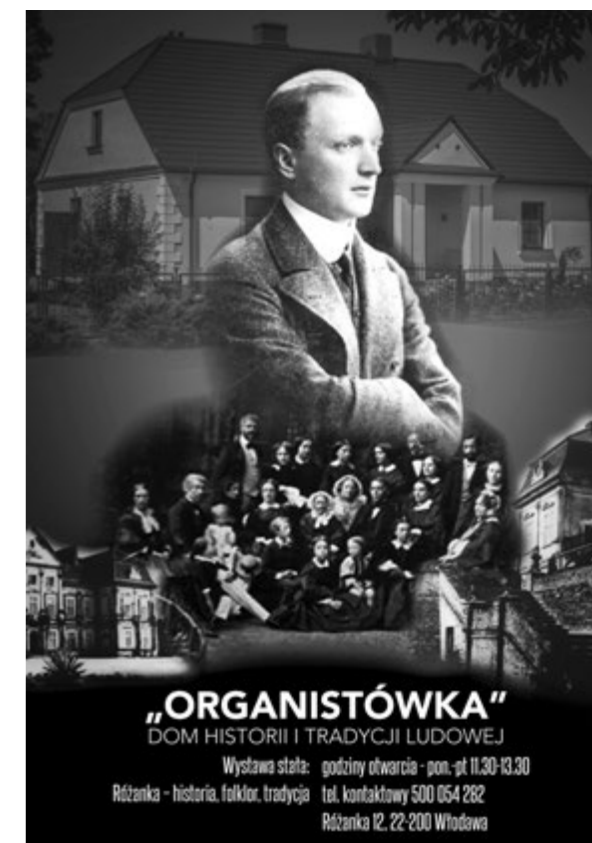
Celem strategicznym programu Dom Kultury + jest inicjowanie działań służących wzmocnieniu zaangażowania domów kultury w życie społeczności lokalnej. Pomoc, jaką twórcy otrzymali ze strony Włodawskiego Domu Kultury na zrealizowanie swoich dzieł skutkuje zwiększeniem ich zaangażowania w postrzeganie miejsca z którego pochodzą bądź z którym zawiązali swoje życiowe plany. Projekty tego typu to samonapędzające się maszyny odkrywające talenty, wzmagające społeczne zaangażowanie i umacniające więzi.

Renata Włostowska

„Organistówka” Dom historii i tradycji ludowej

Różanka - malowniczo położona wieś w powiecie włodawskim z roku na rok rozwija swój potencjał w zakresie działalności kulturalnej i edukacyjnej. Budynek po byłej organistówce odremontowano i zagospodarowano na Dom historii i tradycji ludowej.

Położony jest on w niesamowicie urokliwym miejscu, wygodnym logistycznie, jak również wygodnym pod względem komunikacyjnym. Obok stoi przepiękny, unikalny kościół, który również ma swoją ciekawą historię. Kilka kroków dalej funkcjonalnie zagospodarowany skwer, dalej ruiny pałacu Zamoyskich, park i promenada prowadząca nad same zakole Bugu - a wszystko to w otoczeniu intensywnie pachnących róż. Trudno o piękniejsze okolice.



Otwarcie wystawy POLESKI SPLIN. TWARZE ZAPOMNIANEGO ŚWIATA w WDK

Wojt Gminy Włodawa - Tadeusz Sawicki o „Organistówce”

W latach 2004-2006 z udziałem funduszy przedakcesyjnych zagospodarowaliśmy tak zwany rynek. Wtedy też zostało wykonane zejście nad Bug do miejsca gdzie jeszcze w latach międzywojennych oba brzegi łączył prom. W 2010 roku zostały zakończone prace przy odnowie kościoła. Centrum tej pięknej i bogatej w historię miejscowości prezentowało się wspaniale i tylko niezamieszkały budynek organisty kładł się cieniem na karminowy kolor pięknych róż. Wtedy to, a konkretnie w 2012 roku, zabłysła iskierka nadziei na zmianę wyglądu tegoż budynku. Lokalna Grupa Działania ogłosiła nabór wniosków na realizację inwestycji służących odnowie miejscowości. Wizja przeniesienia do wyremontowanego budynku izby historycznej przekonała proboszcza ks. Jarosława Czecha do zawarcia z gminą umowy dzierżawy na okres trwałości projektu. W roku ubiegłym remont został zakończony i aby ocenić efekt prac, i tego co jest teraz wewnątrz, trzeba koniecznie przyjechać do Różanki.

Dr Marek Bem o wystawach ekspozycyjnych w Domu historii i tradycji ludowej

Myślę, że jest to jedno z ciekawszych miejsc aktywności kulturalnej powiatu włodawskiego. Kilka miesięcy temu otrzymałem propozycję, aby przedstawić władzom gminy projekt zagospodarowania „Organistówki”. Mój plan, który udało się z powodzeniem zrealizować, zakładał, by jedną z sal zagospodarować na wystawę stałą. Jest to miejsce wspomnień, które będzie w skrócie opowiadać zainteresowanym historię tego miejsca, historię Różanki. Staralem się w niej pokazać czy zasygnalizować najważniejsze fakty historyczne związane z tą miejscowością. Zwróciłem uwagę na takie zagadnienia, jak dziedzictwo Zamoyskich, podstawowe informacje etnograficzne czy jeden z najznamienitszych „produktów” regionu, jakim jest „Wesele Różanieckie”. Pamiętajmy, że to ostatnie zjawisko rozpieczętowało się po etnografii polskiej jako bardzo znane, przybierające formę przedstawienia teatralnego. Inscenizacja „Wesela Różanieckiego” powstała właśnie na bazie tradycji ludowej tego terenu. Całość wystawy uzupełniają przedmioty codziennego użytku, które były kiedyś wykorzystywane przez tętnącą ludność.

Druga sala przeznaczona została na różnego rodzaju prezentacje czasowe,

wystawy, spotkania, miejsce w którym można będzie prowadzić działalność edukacyjną. W niej zaproponowaliśmy kolekcję rzeźb Jana Pawłowskiego, jednego z najwybitniejszych polskich rzeźbiarzy-amatorów, który tworzy postacie Żydów. Tę salę w przyszłości będziemy chcieli zaadoptować również na salę konferencyjną, warsztatową, miejsce spotkań mieszkańców, by wspominać, pracować...

„Organistówka” to nie tylko sam budynek. Duży potencjał ma również działka, wobec której przedstawiciele gminy mają już plany. Wiadomym jest, że **Dom historii i tradycji ludowej** już cieszy się dużym zainteresowaniem, a mieszkańcy chętnie wchodzić we współpracę, by pamiętać o tych terenach, o ludziach tu mieszkających i pielęgnować. W niedalekiej przyszłości w „Organistówce” powstanie sala pamięci, w której umieszczone zostaną zdjęcia oraz dokumenty, którymi mieszkańcy chcą się podzielić. Warto nadmienić, że z racji funkcjonującej już autostrady rowerowej, to miejsce nabiera dodatkowego znaczenia i może być bardzo poważnym argumentem przyczyniającym się do rozwoju turystyki tego regionu.

Opracował: Aldon Dzieciół

Z literaturą od wschodu ze „Wschodem”

Chwila z poezją

Ewa Bechyně-Henkiel
Wiersze z tomiku:
„BezKresne niezapominajki”

Niezapominajki

Słońce-
zgrzeblem promieni
wyczesuje biały, jedwabisty połysk
w rozwianych wiechach trzciny.

Kłacza ciemno zielonego oczeretu
czołgają się skrycie
po bagnistych dnach stawów,
zagarniając nienasyconie przestrzeń,

szklista, brutalna tafla wody
odbija małe skrawki nieba,
wyrastające z bagnistej grząskości
i zakwitające błękitnymi kwiatkami
ze złotą plamką pośrodku korony...

To zdradliwe kwiatki
mogą wpełznąć do serca
i zakotwiczyć się kłęczem
wiecznej tęsknoty...
potem-
pójść z tobą w inne strony świata,
by w każdym miejscu
osaczać cię swym widokiem,
przypominając Kresy,
które pokochałeś
sercem dziecka

Matce

Zamknęłam Twą twarz w moich dłoniach
by nie widzieć że płaczesz
chora czekaniem
na twe włosy, ramiona
pada czas białym pochyleniem,
w sieć twych rąk
plącze pocałunki
i pytasz za co?
i kryjesz wzruszenie
jak cenną rzecz, której szkoda roztrwonić
i wiesz,
czasami to chcę
być pierścieniem na twojej dłoni
z dużymi zielonymi oczami
patrzeć tam gdzie ty mi pozwolisz
lecz niestety odeszłam daleko
że mnie nawet nie kryje twój cień.

Cmentarz w Hove Ojcu

ojciec leży
w poświęconej ziemi,
ale nie tej
za którą się bił...

ma nad sobą
wolne niebo,
ale nie to
którego wypatrywał
w łągach Syberii...
tu ciągle
słychać szum wód,
lecz nie bystrego Dniestru
z kraju dzieciństwa-
to ocean
tłoczy sztormowe fale
do cieśniny...

co wieczór
stoją przy mogile
cienie zagubionych
na drogach września:
gniadego konia Jaszczura
i walecznego psa Terrego,
trwają tak
do porannej mgły,
by z nią wsiąknąć w ziemię...

mijają lata
rzadko
życzliwa ręka z kraju
stawia tu znicz,
dlatego
zapalam co płomyk pamięci
w moim sercu...

Ps.: **Ewa Bechyně Henkiel** urodzona w Łucku na Wołyniu. Córka Sybiraka i żołnierza Korpusu gen. Andersa. Po studiach (KUL i UMCS) zajmowała się psychologią społeczną osób niepełnosprawnych. Autorka kilku tomików wierszy.

Wybrał Aldon Dzieciół



Sala wystaw stałych

Wspomnienie o prof. Władysławie Kuraszkiwiczu

Mój bardzo ważny i piękny okres studenckiego życia w Lublinie zdarzył się w latach 1947 – 1950. Tam na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim rozpoczęłam studia na Wydziale Humanistycznym – na Filologii Polskiej. Oceniając ten fakt dzisiaj, z bardzo odległej perspektywy czasu, muszę stwierdzić, że byłam wybranką losu.

Mimo licznych trudności natury politycznej i ekonomicznej, jakie pokonywało się wówczas po zakończeniu II wojny światowej, KUL jako uczelnia akademicka przeżywał okres swojej świetności.

Na uczelni tej znaleźli swoje miejsce wybitni naukowcy dramatycznie doświadczeni przez wojnę i okupację niemiecką, bo zmuszeni do opuszczenia swoich domów w Wilnie lub we Lwowie. Wśród grona wybitnych znalazł się prof. Juliusz Kleiner – historyk i teoretyk literatury polskiej. Drugą ówczesną sławą na niwie polonistyki była prof. Maria Dłuska – znawca poetyki i gramatyki opisowej. Swoje godne miejsca znaleźli tu również profesorowie literatury: Czesław Zgorzelski, Stefan Kawyn i Feliks Araszkiwicz. Nie można pominąć znanego i cenionego już wówczas pisarza Jana Parandowskiego – miłośnika i znawcy antyku, tłumacza dzieł literatury klasycznej i francuskiej, który w 1945 r. zamieszkał na KUL, gdzie objął katedrę kultury antycznej, a następnie literatury porównawczej. Niezapomniany był jego długi cykl wykładów pod nazwą „Dante, Szekspir, Goethe”. Pamiętam dobrze po brzegi zapełnioną salę wykładową, dostawianie krzesel i parapety zapełnione studentami.

Do tego wybitnego grona humanistów należał prof. Władysław Kuraszkiwicz, zasłużony już wtedy naukowiec-językoznawca, mający za sobą dość świeże i bolesne przeżycia z pobytu w obozie koncentracyjnym w Oranienburgu. Profesor prowadził wykłady z gramatyki historycznej, języka staro-cerkiewno-słowiańskiego i z dialektologii. Wykłady te były obowiązkowe dla wszystkich studentów polonistyki.

Z bardzo odległego czasu odtwarzam w pamięci liczne obrazy, sceny i ich fragmenty, które miały związek z wykładami prof. Kuraszkiwicza i jego osobą. Profesor był wówczas 42-letnim mężczyzną, wysokim, bardzo przystojnym, ciemnowłosym, ciemnookim, zawsze elegancko ubranym (co potwierdza załączona fotografia). Jako wykładowca miał bardzo dużo zalet, bo mówił wyraźnie, spokojnie i dość wolno, a to było bardzo ważne przy wymawianiu licznych, trudno brzmiących słów staropolskich z jęzami i zbitkami spółgłosek. Profesor – człowiek o bardzo spokojnym temperamencie nie ożywał się nigdy w czasie wykładu, nie zmieniał siły głosu ani intonacji, nie ożywał także wy-



Prof. Kuraszkiwicz - 1937r. Fot. ze zbiorów F. Jachimczuk

kładów jakimiś historyjkami czy anegdotami. Zdarzały się raczej momenty, kiedy profesor niekiedy przerywał wykład i zamyślał się spoglądając w dal.

Muszę szczerze wyznać, że język prasłowiański z IX wieku nie zachwycał nas i nie wzbudzał entuzjazmu, a wręcz nużył. Wykorzystywaliśmy więc niekiedy okazje, by z zabawnie brzmiących niektórych słów staropolskich pośmiać się i wprowadzić nieco humoru. Te rozbawiające nas powiedzenia to: dwie głowy, dwa męża, on stojał, on bojał się, melko (mleko) i wiele, wiele innych. Były też słowa wprowadzające nastrój naukowy, brzmiące bardzo poważnie, jak: dyftong, metateza, kontaminacja, prejotacja i inne. Język staropolski sprawiał nam spore trudności i zabierał dużo czasu.

Wracając do osoby profesora należy podkreślić, że jako egzaminator był życzliwy, jakkolwiek wymagający. Nie akceptował bylejałości i niepoważnego traktowania przedmiotu. Pamiętam dobrze jak profesor nie zaliczył mi pracy domowej z języka staro-cerkiewno-słowiańskiego. Musiałam tekst przepisać z większą starannością. Profesor jednakże umiał docenić naszą wytrwałość i pracowitość. Większość z naszej grupy miała oceny dobre i bardzo dobre. Po



KUL 1947r. - grupa polonistów. Fot. R. Jachimczuk

egzaminach końcowych profesor proponował niektórym z nas wybór językoznawstwa na temat pracy magisterskiej.

Moje wspomnienie o profesorze Władysławie Kuraszkiwiczu jest przepelnione wielką życzliwością, serdecznością i szacunkiem. Profesor był nie tylko wybitnym naukowcem, świetnym profesorem, ale także bardzo wartościowym człowiekiem. Zostawił po sobie wiele tomów prac z zakresu historii języka polskiego i dialektów polskich. Prace badawcze dotyczyły języka polskiego z okresu śre-

dniowiecza i renesansu. Materiałem badawczym był Psalter puławski, listy Zygmunta Starego, utwory Mikołaja Reja oraz wiele innych tekstów historycznych. Profesor napisał dzieła trwałe, które żyją i będą żyły razem z nim. Będą również służyły przyszłym pokoleniom językoznawców. Nie będzie zatem przesadą, jeżeli powiem, że profesor w całej pełni zasłużył na powtórzenie słów wielkiego poety Horacego:

*Exegi monumentum aere perennius... Non amnis moriar
Napiisałem dzieło trwałe... Nie umrę cały*

Zbigniew Woszczyński

Narodzenie Jana Chrzciciela

Budząc się po nocy ziemię rozświetla od wschodu wschodzące światło słońca. W różne religie wpisane jest misterium światła i ciemności. „Ja jestem Światłością świata. Kto idzie za mną, nie będzie chodził w ciemności, lecz będzie miał światło życia” (J8,12). Zatem chrześcijaństwo jest religią światłości, pochodzi bowiem od Jezusa Chrystusa.



Prawosławni chrześcijanie mierzą czas według kalendarza, który ma związek z Wcielonym Słowem Boga. Powtarzające się rytmy roku, miesiący, tygodni, dni mówią o wiele więcej niż najzwyczajniejszy upływ czasu, bowiem oznaczają najważniejsze momenty, w których Wcielone Słowo Boga zamieszkiwały pośród nas, kiedy Zbawiciel narodził się, umarł, zmartwychwstał i wstą-

pił na niebiosa. Te fakty wydarzyły się raz. Na nich opiera się zbawienie. Codzienne nabożeństwa prawosławne składają się głównie z Wieczerni tj. nabożeństwa wieczornego oraz Jutrznii czyli nabożeństwa porannego.¹ Święto Narodzenia Jana Chrzciciela jest jednym z wielkich świąt cerkwi prawosławnej. Obchodzone jest zawsze podczas postu świętych Apostołów. Nabożeństwo świąteczne ma bardzo uroczysty



Uroczystość liturgiczna ku czci Narodzin św. Proroka Jana Chrzciciela. Fot. Zbigniew Woszczyński

charakter. W dniu 5 lipca br., tak jak co roku o tej porze, w wyświęconej niegdyś - bo 15.08.1843 r. przez bp. Szumborskiego po generalnej przebudowie w latach 1873-1882 - cerkwi Parafii Prawosławnej Narodzenia Najświętszej Marii Panny we Włodawie, odbyły się uroczystości liturgiczne ku czci Narodzin św. Proroka Jana Chrzciciela.

Na zaproszenie proboszcza parafii prawosławnej we Włodawie ks. Jerzego Ignaciuka uroczystościom przewodniczył Jego Ekscelencja Abel – Prawosławny Arcybiskup Lubelski i Chełmski.

W uroczystościach oprócz władz powiatu i miasta uczestniczył czcigodny o. Dariusz Cichor - proboszcz parafii św. Ludwika we Włodawie, przeor włodawskiego klasztoru paulinów.

Rodzicami św. Jana byli prorok Zachariasz oraz św. Elżbieta. Oboje pochodzili z rodu Aarona. Był to ród kapłański, który od pokoleń pełnił obowiązki w świątyni jerozolimskiej. Św. Elżbieta była siostrą św. Anny, matki Przenajświętszej Bogarodzicy. Mieszkali w Hebronie, jednym z najstarszych miast Palestyny.

Niektóre źródła podają, że była to miejscowość Ain Karin. Położona jest w górzystej części Palestyny na południe od Jerozolimy w niedalekiej odległości od Betlejem. Cały region nazywał się krainą górską.² Święty Jan Chrzciciel urodził się pół roku przed Chrystusem. Zatem był w grupie dzieci, które Herod chciał zabić. Słyszając o tym, Elżbieta udaje się z dzieckiem na pustynię i ukrywa się w jaskini. Natomiast

Zachariasz w tym czasie jest w Jerozolimie pełniąc swoją kapłańską służbę w świątyni. Herod wysłał do niego żołnierzy, by odnaleźli miejsce ukrycia Elżbiety z dzieckiem. Zachariasz odpowiada, że nie wie, gdzie znajduje się jego rodzina i zostaje zabity. Elżbieta ciągle ukrywa się z synem na pustkowiu, gdzie umiera. Jej syn Jan, będąc pod opieką aniołów, mieszka na pustkowiu do czasu głoszenia o przyjsciu Mesjasza.³

Liturgia Uroczystości Narodzin Jana Chrzciciela przypomina, że Bóg ma dla każdego człowieka wyjątkowy i niepowtarzalny plan. Prowadzi go do odkrycia źródła sensu życia. To oferta, którą otrzymaliśmy, jest aktualna dopóty, dopóki żyjemy. Ludzka słabość sprawia, że możemy zagubić Bożą wolę i nieustannie błędzić. Zatem narodzenie i aktywność Jana Chrzciciela przypominać powinna, że warunkiem zachowania sensu życia jest zapewnienie w nim pierwszego miejsca dla Boga.

Przypisy:

¹Prawosławie światło ze wschodu – Redakcja Krzysztof Leśniewski, Lublin 2009, s 217

²<https://redakcjapartyzant.wordpress.com/2014/07/06/swiety-jan-chrzciciel/>

³www.cerkiew.pl

Piotr A. Czyż

Pałac w Adampolu we wspomnieniach Krystyny Zamoyskiej cz. 2



Miesiąc sierpień jest miesiącem pełnym licznych wydarzeń historycznych o charakterze ogólnopolskim. Przykładem jest chociażby kolejna rocznica Bitwy Warszawskiej, zwanej również „cudem nad Wisłą”.

W terminologii religijnej sierpień, obok miesiąca maja, jest miesiącem poświęconym Maryi. W miesiącu przypadają dwa ważne święta: 15 sierpnia - Wniebowzięcie Najświętszej Marii Panny, zwane też Matki Bożej Zielnej, kiedy rolnicy idą do kościoła z pierwocinami płodów rolnych, aby je poświęcić oraz 26 sierpnia - święto Matki Bożej Częstochowskiej.

Jednakże sierpień jest nam bliski również z innego względu. W sierpniu przypada 100 rocznica zniszczenia pałacu w Różance, 100 rocznica wejścia Legionów Polskich na Ziemię Włodawską.

Pierwsza wojna światowa wyrzuciła Zamojskich z ich wspaniałej rezydencji w Różance. Ewakuowani w 1915 roku przez cofające się wojska rosyjskie, zatrzymali się na Ukrainie w Winnicy, wygaśnięcia wojennej zawieruchy oczekując. Ale tam doszła ich wiadomość, że cofające się wojska rosyjskie zburzyły całkowicie aż do fundamentów ich rodzinne gniazdo.

W poprzednim numerze kwartalnika społeczno-kulturalnego „Wschód” zostało zaprezentowane wspomnienie Krystyny Zamoyskiej dotyczące pożaru, jaki miał miejsce w 1929 roku w domu rodzinnym w Adampolu. Remont pałacu trwał do 1931 roku. Nauczony gorzkim

doświadczeniem Konstancy Zamoyskiej, dziedzic dóbr włodawskich, poniechał już sufitów drewnianych, zastępując je betonowymi.

Od chwili ukończenia remontu pałac staje się magnacką rezydencją, wciąż otwartą dla licznych gości. Gości tych po staropolsku się przyjmuje, chociaż Zamoyscy linii włodawskiej należeli do gałęzi uboższej tego rodu. Zjeżdżali się więc tutaj po dawnemu i arystokraci z całej Polski, jak też i zagraniczni markizowie i baronowie.

Zaś w kaplicy adampolskiej króluje madonna Sykstyńska, Rafaela Santi, kopia dobrego pędzla. Obraz ten był kiedyś w kaplicy pałacu różanieckiego. (Kaplica różaniecka

jakimś przedziwnym zarządzeniem Opatrzności Bożej ocalała z bombardowania artyleryjskiego w sierpniu 1915 roku). Następnie został przeniesiony do pobliskiego kościoła pw. św. Augustyna w Różance. Obraz przebywał tam do momentu skończenia budowy pałacu w Adampolu. Następnie w uroczysty sposób przeniesiony został do kaplicy w Adampolu. W wielkiej procesji szli ludzie z Włodawy i okolicy, a zwłaszcza parafianie różanieccy, szczerze żałujący obrazu Matki Bożej, do której się już serdecznie przywiązali. Nie obyło się i bez łez. Hrabia ofiarował im za to do kościoła obraz św. Augustyna. Obraz nieśli kapłani z ludem na przemian. Na polach wsi Ko-



Palma w oranżerii adampolskiej pielęgnowana przez ogrodnika Zamojskich Mazura

rolówka spotkał ich idący naprzeciw pochód ludzi adampolskich z całą rodziną Zamoyskich i ich krewnymi na czele. Przy nieustających śpiewach zaniesiono obraz do pałacu. Do kaplicy wniósł obraz hr. Konstanty Zamoyski z kapłanami. Poniżej prezentowane jest wspomnienie Krystyny Zamoyskiej dotyczące odbudowy pałacu adampolskiego. Wspomnienie i zdjęcia pochodzą z książki „Have you forgotten? A memoir of Poland 1939-1945”.

W przeciągu piętnastu miesięcy dom całkowicie odbudowano. Deszcz uratował Konserwatorium Florystyczne z trzema palmami, które pierwotnie dekorowały pokój Cara Aleksandra. Dziadzio przywiózł je do Adampola z posiadłości rodziny naszej mamy w Kruszynie. Następnie wpuszczono kanarki, które latały pośród drzew, wolne i bez klatki.

Mazur, nasz wspaniały ogrodnik organizował kwiaty, krzaki i mchy w różne mozaiki dokoła każdej z palm. Mchy o kolorach jasnoczerwonym, ciemnopomarańczowym, srebrnym i zielonym były podkreślone kolorem siwym. Podłoga konserwatorium stała się gobelinem Mazura. Ogień oszczędził również długi korytarz zadaszony tarasem,



Pałac w Różance. Widok z drugiej strony rzeki Bug. Zdjęcie wykonane ok. roku 1900

który zajmuje przestrzeń naprzeciwko Konserwatorium. Główny dom na jednym końcu i dom gościnny na drugim tworzyły czworokąt.

Posiadłość, 110 tysięcy akrów (1 akr-okolo 4 m2 przyp. tłum) dostarczyła większość tego co potrzebowaliśmy, aby przywrócić dom do stanu pierwotnego. Drewno uzyskano ze starannie pielęgnowanych lasów, które zajmowały większość terenu. Czterdziestu leśników, którzy mieszkali na posiadłości cięto i obrabiali belki w czasie gdy rzemieślnicy ze wsi odbudowali kominki. Nowy system grzewczy został zainstalowany, rury nie były już izolowane słomą

i liśćmi a w pokojach wybudowano kominy, aby uruchomić piece tafflowe na drewno. To dlatego, iż żaden system grzewczy nie poradzi sobie z ogrzaniem dużych pokoi w powiewach arktycznego wiatru polskiej zimy. Zanim skończyłam siedem lat, główny dom wydawał się znowu stary, jakby nigdy nie był zniszczony.

Tyle szczęścia nie miała Różanka, zamek przodków Tatka, który został doszczętnie zniszczony podczas Pierwszej Wojny Światowej: tylko granitowe ściany się ostały. Zamek był usytuowany na wzgórzu z pięknym widokiem na rzekę Bug. Wszystko zniszczył ogień oprócz obrazu Madonny, który wisiał w kaplicy. Tatko nie odbudował Różanki, ponieważ jak wszyscy inni po wojnie, miał trudności finansowe. Odbudowanie Adampola, było dużo tańsze.

W 1932 ten obraz Madonny został przeniesiony z Różanki do kaplicy w Adampolu. Wiele osób wierzyło, że cudownie ocalał od ognia zwłaszcza, że nawet ramy się spaliły. Grupa służących i moja rodzina przeniosła Madonnę z Różanki do Adampola w ponad 20-kilometrowej pieszej procesji.



Członkowie rodziny Zamoyskich niosący cudownie ocalały obraz Madonny Różanieckiej do kaplicy w Adampolu

Piotr A. Czyż

Echa powstania styczniowego na terenie powiatu włodawskiego okresu letniego 1863 roku



„Nie będę was pouczał o miłości ojczyzny, bo to uczucie wyszaliście z piersi matek waszych, przypomnę wam tylko, że: kto nie poczuwa się do obowiązków Polaka, kogo więzy niewoli nie palą wstydem a męstwo nie porwie do czynu, ten nie wart stąpać po tej świętej ziemi naszej przesiąkniętej krwią męczenników za wolność”.

Powstanie styczniowe - jedno z najważniejszych ze zrywów niepodległościowych Polski i Polaków. Trwało od stycznia 1863 do maja 1865² na terenie ówczesnego województwa podlaskiego³ (z roku 1818). W czasie powstania na wspomnianym terenie doszło do blisko 150 bitew i potyczek. Rozdzielając na poszczególne lata trwania powstania, największą liczbę potyczek można odnotować w roku 1863 - w liczbie 130, w 1864 r. - 17, zaś w 1865 roku tylko 1. Ostatnia potyczka miała miejsce pod Krasnodębami Spytkami 29 kwietnia 1865 roku, kiedy został schwytany ks. Stanisław Brzóska, a 23 maja został powieszony na rynku w Sokołowie Podlaskim⁴. Na terenie województwa podlaskiego swój udział miały liczne oddziały powstańcze, m.in. Walentego Lewandowskiego, Marcina Borelowskiego, Karola Krysińskiego, Adama Andrzeja Zielińskiego, Józefa Jankowskiego, Józefa Ruckiego, Bronisława Deskura⁵ czy wspomnianego już ks. Stanisława Brzóska.

Włodawa była jednym z większych miast Podlasia obok Siedlec, Sokołowa Podlaskiego, Węgrowa, Łukowa, Białej Podlaskiej, Radzyna Podlaskiego i Międzyrzecza Podlaskiego. Specyficzną cechą tego terenu, skupionego wokół największych miast Podlasia, była duża liczba gospodarstw drobnoszlacheckich.

Naczelnikiem powiatu radzyńskiego, a jednocześnie całego województwa, był Bronisław Deskur z pobliskiej Horostyty, okręgu Teodor Jasieński z Rozwadówki, powołani na stanowiska pod koniec 1862 roku⁶.

Sily powstańcze swoją liczebność miały zależnie od pory roku i od odpowiednich warunków atmosferycznych. Najchętniej chłopci brali czynny udział w miesiącach letnich, czyli od połowy czerwca do połowy września. Radykalne zmniejszenie liczebności można odszukać wraz z nastaniem nieprzystępnych warunków atmosferycznych, jak z nastaniem jesieni i później zimy. Z liczby blisko 30 000 powstańców liczącego w okresie letnim, tak w późniejszym okresie liczba powstańców się zmniejszyła do kilku tysięcy. Tak też można odnieść do terenów włodawskich. We wspomnianym 1863 r. spośród 130 potyczek szczegó-

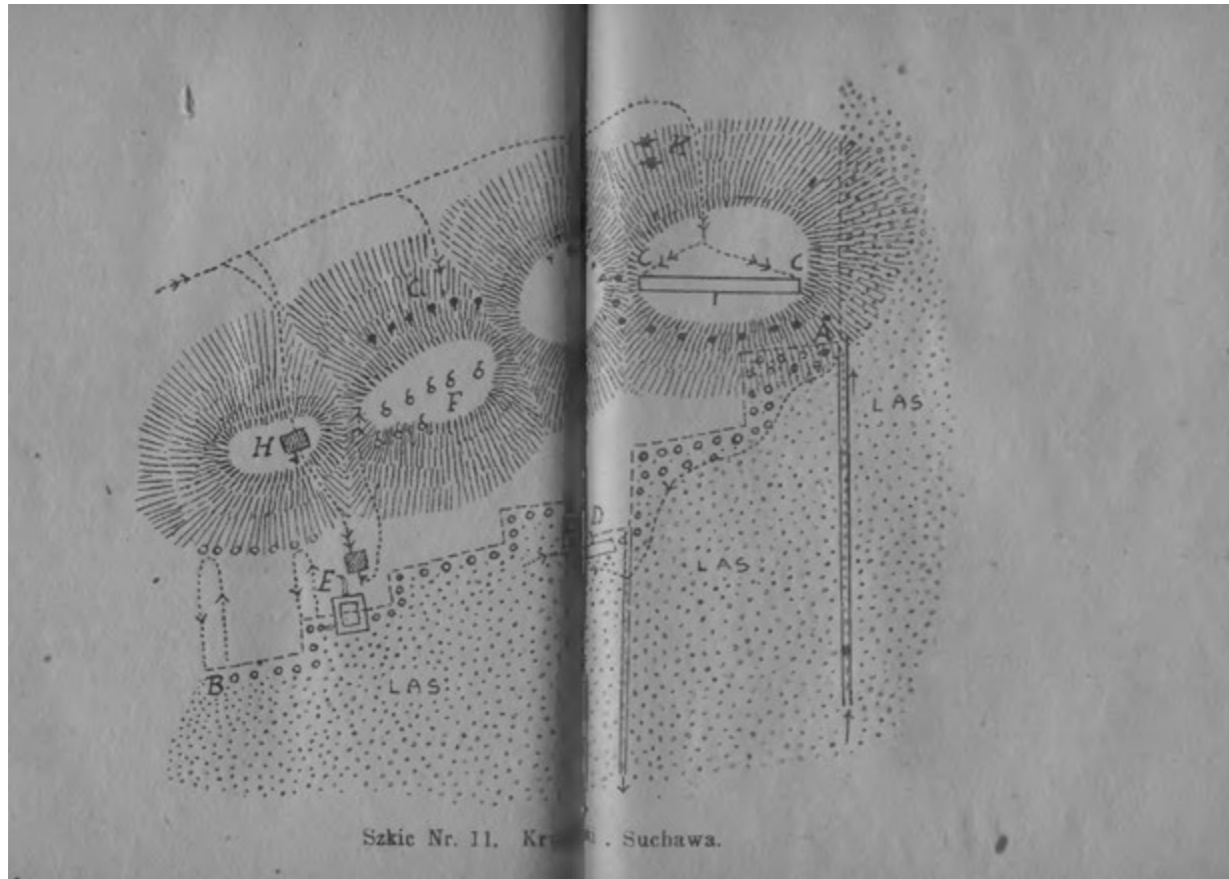
nie zaznaczyły się dla mieszkańców powiatu włodawskiego trzy bitwy, które swoje miejsce miały w przeciągu tygodnia czasu począwszy od 5 lipca aż do 11 lipca, a mianowicie: Wyryki, Urszulin i Sławatycze.

Bitwa pod Wyrykami (Suchawą) miała miejsce 5 lipca 1863 r⁷.

Kapitan Karol Krysiński, naczelnik wojskowy V-go oddziału radzyńskiego, znajdując się w lasach nad Bugiem, otrzymał wiadomość o wyruszeniu przeciw niemu 4 rot z kozakami z Włodawy, stanął za Suchą Wolą pod Wyrykami na brzegu lasu w dogodnej pozycji, wyczekując ataku nieprzyjaciela. Jakoteż niebawem dały się słyszeć strzały pikiet w odległości 3 wiorst. Natychmiast Krysiński wysłał 60 ułanów na rekonesans, a sam ruszył na spotkanie nieprzyjaciela. Ten w dwa szwadrony ułanów, których skrzydło zajmowały 2 rotę piechoty i secina kozaków, usiłował wdrzeć się do lasu, zajmowanego przez powstańców. Atoli celny ogień strzelców i nadzwyczaj śmiały atak kosynierów, dowodzonych przez Grundmana, spędził ułanów z pola i odebrał moskalom ochotę do dalszego ataku. Moskałom straciwszy 15 zabitych, cofnęli się na wzgórze o 1000 kroków odległe. Pod Wyrykami odznaczył się zimną krwią pułkownik szwajcarski Elrach, znajdujący się przy oddziale jako sprawozdawca wojenny w ramienia szwajcarskiej władzy wojskowej⁸.

Urszulin 7 lipca 1863 r⁹.

Opuściwszy jazdę Ruckiego, Zieliński i Jankowski ruszyli przez Łowczę na Wereszczyn. Za Wereszczynem koło Andrzejowa doścignęły ich kolumny, z któremu dnia poprzedniego stał się Rucki. Wywiązała się żwawa walka, w trakcie której pośpieszył z pomocą zagrożonym oddziałom Rucki i rozwijając swoich w szyk bojowy nad ogniem dział, szykował się z kosynierami, których miał przy sobie, do ataku. Lec w chwili stanowczej Jankowski cofnął się, cały ogień obrócił się na Ruckiego, a równocześnie nadeszły moskałom posiłki w sile 3,5 rot piechoty, 150 kozaków z 2-ma działami, wysłane z Lublina przez Chruszczoewa pod dowództwem Szeklina. Świeże zastępy nieprzyjacielskie uderzyły na prawe skrzydło Ruckiego, lecz rażone celnym ogniem strzelców, zawahały się na chwilę i cofnęły, z czego korzystając Rucki, wobec trzykrotnie liczniejszego nieprzyjaciela, rozpoczął odwrót w stronę Chełma.



Autor szkicu - Franciszek von Erlach. Szkic pochodzi z książki pt. *Partyzantka w Polsce w r. 1863*

Za cofającymi się ruszył pościg Moskali. W tej chwili Zawadzki, stojąc z kawalerią na boku, dał do nieprzyjaciela ognia, a Witkowski porwawszy kilkudziesięciu kosynierów wyszedł z nimi z lasu. To wstrzymało moskali; nie śmiąc atakować lasu cofnęli się żywo do wsi. Reszta oddziały, widząc cofającego się dowódcę, a podążających z nim oddziałami moskali, nie czekając wyniku, rozbiegło się. Przy Ruckim zostało tylko 20 piechurów i nieco jazdy z Zawadzki. Jeszcze tego samego dnia wrócił Piotrowski, prowadząc ze sobą kilkudziesięciu strzelców, z którymi dotarł do Świerszczowa, inną partię kilkudziesięciu przywiódł Witkowski, a po upływie kilku dni Rucki zdołał zebrać ponownie około 600 ludzi.

Sławatycze (Janówka) 11 lipca 1863 r¹⁰.

W dniu 11 lipca oddziały Jankowskiego, Zielińskiego, składające się z 350 strzelców i 400 kosynierów, Krysińskiego zaś ze 180 kosynierów i 220 strzelców spotkały się w okolicy Sławatycz i stanęły obozem. Rozlokowanie oddziałów było następujące. Oddział Krysińskiego pod Sajówką, zaś oddział Zielińskiego i Jankowskiego e lesie pomiędzy Sajówką, Janówką i Romanowem. O godzinie 10 rano oddziały rozlokowane otrzymały informację o zbliżających się oddziałach moskali w sile 6 rot piechoty, dwoma działami, secina kozaków i szwadronem ułanów na pozycje powstańców, kierując się przez Romanów. Poinformowani o zajęciu

pozycji pobojoyej majorów Jankowskiego i Zielińskiego, którzy wyciągnęli linię bojową po obu stronach drogi wiodącej z Sajówki do Romanowa i Janówki, kapitan Krysiński ze swym oddziałem uderzył na lewo skrzydło i tył nieprzyjaciela, atakującego oddziały Zielińskiego i Jankowskiego. Na prawe skrzydło wysłał swoją kawalerię w sile 50 koni, dla zajęcia moskalom tyły od strony Janówki. Bitwa ta, jedna z najważniejszych na Podlasiu, była by uwieczniona pomyslniejszym skutkiem, gdyby oddziały Zielińskiego i Jankowskiego zdołały wytrzymać ogień półgodzinny, to jest do chwili, aż Krysiński uderzył na skrzydła i tył nieprzyjaciela, zamiast tego oddziały Zielińskiego i Jankowskiego cofnęły się. Krysiński natomiast, będąc ciągle w kontakcie z oddziałem Zielińskiego, uchronił go od szwanku, a podczas cofania się oddziałów szybkim zwrotem kompanii strzelców na lewą skrzydło nieprzyjaciela, pod dowództwem samego Krysińskiego, a następnie kompanii dowodzonej przez Vardeta, na prawo i na tył moskali, nie dopuściwszy nieprzyjacielowi możności mienienia frontu, sprawił w jego szeregach znaczne zamieszanie i nie ład. Dopiero kosynierzy, ustawieni między dwoma skrzydłami, rzucili się w sam środek oddziałów nieprzyjacielskich zbitych w kupę przez obydwie kompanie strzelców. Kosynierzy biegli ze strasznym rozmachem, czyniąc ogromne spustoszenie w szeregach wroga. Działa moskiewskie były już prawie w rękach powstańców i tylko szybka ucieczka przeciwnika

uniemożliwiło przejście dział przez powstańców. Plac boju, który na którym rozgrywała się bitwa miała wiele ofiar po obu stronach. Ze strony powstańców poległo 70 zabitych, zaś po stronie nieprzyjaciela 176 ofiar.

Wszystkie te potyczki mające miejsce w czasie trwania powstania styczniowego, powinny znaleźć swoje upamiętnienie w sercach i pamięci. Bitwa pod Wyrkami-Suchawą została upamiętniona poprzez usytuowanie pomnika znajdującego się przy kościele pw. św. Huberta w Suchawie w 150 rocznicę wybuchu powstania oraz wydanie przez Muzeum Pojezierza Łęczyńsko-Włodawskiego wspomnień Bronisława Deskura pt. *Dla moich wnuków*.

Przypisy

1. B. Deskur, *Dla moich wnuków*, Włodawa 2013, s. 1 (10).
2. Powszechnie w historiografii okres trwania Powstania Styczniowego do lata 1863-1864. Jednakże badania prowadzone przez licznych histo-

ryków wydłużają jej okres do roku 1865, kiedy miała miejsce bitwa 29 kwietnia 1865 pod Krasnodębami Spytkami w gminie Sokołów Podlaski. Wtedy właśnie został po krótkiej wymianie ognia ks. Stanisław Brzózka razem ze swoim adiutantem Franciszkiem Wilczyńskim.

3. Więcej na ten temat zobaczyć można w książce dr. Rafała Dmowskiego pt. *Kalendarium działań zbrojnych na pograniczu Mazowsza i Podlasia podczas powstania styczniowego*, Warszawa-Siedlce 2013.
4. R. Dmowski, *Kalendarium działań zbrojnych na pograniczu Mazowsza i Podlasia podczas powstania styczniowego*, Warszawa-Siedlce 2013, s. 77.
5. Więcej na temat wspomnień z okresy powstania styczniowego Bronisława Deskura można odczytać w publikacji *Dla moich wnuków*, wyd. III, Włodawa 2013.
6. S. Góra, *Partyzantka na Podlasiu 1863-1864*, 1976, s. 31-32
7. R. Dmowski, *Kalendarium działań zbrojnych...*, s. 107; S. Zieliński, *Bitwy i potyczki 1863-1864*, Rapperswill 1913, s. 67-68
8. Dokładny opis potyczki można odnaleźć w publikacji F. Erlach, *Partyzantka w Polsce w r. 1863. Światło własnych obserwacji zebranych na teatrze walki od marca do sierpnia 1863 roku*, 1913, s. 162-169, 194-201, 215-220.
9. R. Dmowski, *Kalendarium działań zbrojnych...*, s. 107; S. Zieliński, *Bitwy i potyczki...*, s. 68.
10. R. Dmowski, *Kalendarium działań zbrojnych...*, s. 107-108; S. Zieliński, *Bitwy i potyczki...*, s. 68-69.

Adam Panasiuk

Bieżeństwo – gehenna ludu włodawskiego

cz. 2

W tym roku mija 100 lat od wysiedlenia ludności włodawskiej przez Rosjan podczas I wojny światowej. Zjawisko to z rosyjskiego nazwano bieżeństwem. Gdy wiosną 1915 r. wojska rosyjskie zaczęły ustępować armii niemiecko-austriackiej, wówczas rozpoczęto masowe wysiedlenia, a opuszczone osady Kozacy palili w myśl taktyki „spalonej ziemi”. Niektóre miejscowości zostały dosłownie zrównane z ziemią. Ci, którym udało się pozostać, zostali z niczym. Pojawiły się epidemie i zarazy, wskutek czego umieralność wzrosła kilkakrotnie. Także los ludu wysiedlonego w głąb Rosji był wyjątkowo ciężki. Ludzie masowo umierali w trasie, umierali też na wysiedleniu, mieszkając w straszliwych warunkach. Artykułem tym, przedstawiając relacje i reportaże pochodzące z terenu ówczesnej gminy Wola Wereszczyńska, pragnę przedstawić tragizm tego okresu, niestety obecnie trochę zapomnianego.

Wraz z powracającymi bieżeńcami po wybuchu rewolucji październikowej w Rosji ponownie pojawił się tyfus. Potwierdza to Maria Chudopara, opisując powrót swojej rodziny z zesłania: Kiedy w 1917 roku wybuchła rewolucja w Rosji, nas wyprawili pociągami do Ukrainy. Jechaliśmy długo, blisko Penzi transport bieżeńców zatrzymali na ślepych torze. Tam w wagonie żyliśmy cały miesiąc. Wzdłuż składu rozpalano się ogniska i gotowało jedzenie. Jeszcze w Ławach mama zachorowała na tyfus i je-

chała chora, a my leżeliśmy na podłodze wagonu. Moja siostra Lena, ja i trzymiesięczny brat Kola z czasem też zachorowaliśmy na tyfus, leżeliśmy na narach¹. Ja wtedy kołysałam kolebkę z Kolą. Epidemia tyfusu rozszerzyła się niemalże na cały transport. Stan zdrowia mamy pogarszał się, lekarstwa nie pomagały, mama [Hanna Lewczuk] zmarła na podłodze wagonu, miała 36 lat. Babcia kazała mi wyciągnąć ze skrzyni haftowaną bluzę, ubrać mamę i sanitariusze wynieśli ją. Maleńki Kola umarł w tym czasie, jak wynosili mamę z wagonu. Pochowali

ich razem, w jednym grobie, na cmentarzu dla bieżęńców. [...] Z Penzi nasz transport dojechał do Chutoru Michajłowskiego, Czernichowskiej guberni. W tym czasie w wagonie zmarła chora babcia [Maria Lewczuk], którą pochowaliśmy na cmentarzu chutoru. Jej siostry Bałabus i Miszczuk do wagonu nie wchodziły, stały i popłakały na zewnątrz. W pochowaniu babci pomógł jej szwagier Bałabus. On się nie bał tyfusu, ale po jakimś czasie sam zachorował i umarł. [...] Za obszarem Chutoru Michajłowskiego znajdowała się granica między Rosją i terenem pod niemiecką okupacją. Bieżęńcy poddawali się Niemcom, a oni umieszczali ich w barakach cukrowni. Wydawali ludziom dokumenty i umieszczali w transporcie, który miał ich odwieźć do domu. Po jakimś czasie, rankiem, blisko chutoru rozpoczęła się strzelanina. Wtedy Niemcy zamknęli bieżęńców w barakach. [...] W nich spędziliśmy jesień i zimę. Nigdy tego nie zapomnę. Nie było co jeść, dlatego z głodu i chłodu ludzie masowo chorowali. Umierało po kilkudziesięciu ludzi dziennie, chowano ich bez trumien, po 20 osób w grobie. Chcąc uniknąć głodowej śmierci ludzie po polach szukali zmarzniętych ziemniaków, młodzi chodzili prosić o jedzenie do wsi oddalonych o 10-15 km. Chodziłam i ja z jedną dziewczyną. Kiedy podchodziliśmy prosić do jakiej chaty, to łzy ciekły z oczu. Ludzie dawali, co mogli, inni gadali na nas, że my tylko ponawoziliśmy choroby, jeszcze inni współczuli i dawali coś z żywności. Jedna rodzina przyjęła nas na noc, wykarmiła i położyła nas spać. Rano przyszła zamieć śnieżna i my, nie patrząc na to, musiałyśmy wrócić do zimnych baraków. [...] Wiosną sowieci wydali dokumenty i wyprawili nas do domu, ziemi okupowanej przez Niemców. Pociągami dojechaliśmy do Włodawy. Ewa Zaborowska, siostra mojego ojca (ona wcześniej powróciła do domu) przyjechała na podwozy i zabrała nas do wsi. Wróciliśmy do domu w troje – ojciec, ja i siostra Olena. Wcześniej do Woli Wereszczyńskiej wrócili Chudoparowie. Stary Chudopara [tj. Mykoła] kupił dom, oborę, krowę, ale po roku zachorował na tyfus i umarł. W 1918 roku z Rosji wrócił starszy brat męża Andrij Chudopara z żoną, ale oboje zmarli na tyfus we Włodawie. Ich małą córkę wychowywał mój późniejszy mąż Josip.² We Włodawskim epidemia tyfusu ciągnęła się przez kilka lat, co opisuje „Ziemia Włodawska”: *Fala powracających z Rosji uchodźców przyniosła nam do powiatu wraz ze swoją nędzą i chorobami zarazę tyfusu. Straszne warunki, w jakich żyli w Rosji bolszewickiej, odbiły się na naszej skórze.*³ Do wszystkich gmin powiatu ruszyły ruchome kolumny sanitarne, zapelniające chorymi baraki dezynfekujące we Włodawie. Tylko w 1922 r. zdezynfekowano 2.360 osób. Największa fala powrotów bieżęńców nastąpiła po odzyskaniu przez Polskę niepodległości. Na miejscu zastawali zgłiszczają swoich gospodarstw. Ojciec opowiadał, że przy pomocy i szkole ci, którzy wracali, budowali lepianki z desek, siłosa i gliny. W takich warunkach mieszkali, aż odbudowali swoje gospodarstwa⁴ – mówi Kazimiera Wakula z Wytyczna. Gdy w maju 1919 r. bp podlaski Henryk Przeździecki wizytował

parafię wereszczyńską, napisał: *Jadąc od strony Brusa do Wereszczyzna zamiast wioski napotyka się słupy z nazwami wsi, które niegdyś tu istniały, a które zostały obrócone w pierzynę i nic z nich nie ma, oprócz kupy gruzów. [...] Spotkaliśmy dwa liche wozy, z których jeden ciągnął mężczyzna i kobieta, prawdopodobnie mąż i żona, a drugi dwa skóry pokryte szkielety: kobieta starsza i dziewczyna kilkunastoletnia – może matka i córka. Na wozach biała wiązka łachmanów, spośród których wyglądały trzy wynędzniałe brudne główki dziecięce. To zwykłe spotkania na drogach dzisiejszych, to uchodźcy wracający z Rosji do zagrod, a raczej na zgłiszczają domowe.*⁵ W 1921 r. przejeżdżał tędy też Feliks Nurski z Sękowa, który w dzienniku zapisał: *Dwór Wytyczno własności Karpińskich prawie same gruzy, tylko zgłiszczają z tego pięknego dworu, smutno patrzeć na takie zniszczenie, na takie ślady jeszcze niezatarte od 1915 roku. [...] Te gruzy dworu wydawały się straszne i mimo wolnie przypominały się czasy, jakbym był w 1915 na froncie w Kurlandii.*⁶ Jego relacje potwierdza czasopismo „Ochrona Zabytków Sztuki”, wymieniając dwory w Wytycznie, Wielkopolu, Wereszczyńce i Dębówcu wśród całkowicie zniszczonych podczas wojny dóbr kultury. Zniknęły cerkwie w Wereszczyńce i Wytycznie, a pozostałe obiekty sakralne i publiczne zostały poważnie zniszczone. Bieżęńcy nie mieli najczęściej do czego wracać, gdyż ich gospodarstwa bądź to znajdowały się w ruinie, bądź to zostały zajęte przez nowych osadników. Budynek w gospodarstwie mojego dziadka były w większości nienaruszone, ale zawartość była zabrana. Skradziono komody wykonane przez mojego dziadka na prezent ślubny dla babci. Wdzięczała je na poczekaniu, ale nie dało się odzyskać. Jak dziadkowie wrócili, to niektóre rzeczy sąsiedzi im oddali. Ojciec i brat młodego Augusta zginęli, więc on był teraz głową rodziny. W gospodarstwie nie było ani jednej świni, kurczaka, konia, krowy, gęsi, ziarna żyta, żadnych mebli, naczyń, garnków, narzędzi do pracy, a pola nie były uprawiane od trzech lat. Wielu polskich i ukraińskich sąsiadów oferowało swoją pomoc. Dawali pożyczki na nasiona, mąkę i inne pożywienie w zamian za pracę w ich gospodarstwach.



Palące się wsie Podlasia. <http://wielkawojna.az.pl>



Uciekinierzy na trakcie włodawskim. Foto z Albumu Pułku Saljańskiego

W poszukiwaniu jedzenia oczyszczali lasy z owoców⁸ – opowiada o losach przodków z Michelsdorfu Ted Belke. Wobec braku pożywienia za strawę służyła nawet trawa z łką⁹ – mówi z kolei o życiu swoich przodków z tej wsi Waltruda Potrawke. Szczególną uciążliwością było rozpoczęcie gospodarowania, zwłaszcza że brakowało narzędzi. O ciężkiej pracy w tych latach opowiadała Maria Chudoparow: *Nasza chata, obora i chlew ocalały, ale nic nie zostało z wyposażenia. Ojciec w sąsiedniej wsi rozpoznał swoją sieczkarnię i cierlicę (do tarcia lnu i konopi), wszystko Polacy zwrócili. Kiedy ojciec powrócił do domu, to poskładał w spichlerzu odzież zmarłych, swój wojskowy mundur, sieczkarnię i skrzynię z tabaką. W nocy wszystko ukradli, tabakę po drodze złodzieje zakopali w okopie i ojciec ją znalazł. Dużo siły włożyliśmy, żeby choć troszeczkę przywrócić w gospodarstwie porządek. Zaczęliśmy obrabiać ziemię, na której trzy lata nikt nie pracował. Polak za opłatą zaorał, a ja wyręczałam perz, którego było dużo dookoła. Po tej robocie tak bolały i kręciły ręce, że nie wiedziałam, gdzie je ułożyć, żeby zasnąć. Wtedy zrozumiałam, jaka ciężka i wyczerpująca jest praca na nieobrabianej przez kilka lat ziemi. Ojciec chodził pracować do Polaków, za co w zamian otrzymywał konia do obrobienia ziemi, drewno na opał i materiał na budowę. Z powodu braku pieniędzy nie było za co kupić produktów. Ojciec sprzedał stodołę i za to kupił pół metra żyta, najął konia i posiał na zimę. Za ostatnie pieniądze kupił w Łęcznej kartofle. One okazały się jakieś zatrute, po nich wszyscy wymiotowali. Czy to w zupie, czy gotowane, po zjedzeniu ich zaczęły się wymioty. Ludzie podpowiedzieli mi co robić i wtedy zaczęłam te kartofle ścierać na tarce i wyciskać wodę i z tego lepiłam uszka. I tylko po takim przygotowaniu można je było zjeść. Pierwszą zimę przeżyliśmy na tych kartoflach, chleba nie widzieliśmy. Najważniejsze było to, że każdego dnia mieliśmy co jeść. Wiosną posadziliśmy w ogrodzie buraki, marchew, brukiew, kapustę, fasolę, groch, kartofle, dynie i posialiśmy jęczmień. Jesienią były zbiory. Z posianego pół metra żyta zebrałiśmy metr. Z niego nic nie robiliśmy, lecz znowu posialiśmy na zimę.*¹⁰ Trudności życia ludzi w pierwszych miesiącach po zakończeniu wojny opisał też bp. Henryk Przeździecki:

*Ludność parafii zajmuje się prawie wyłącznie rolnictwem, ziemia bowiem dobra i dawała jej dostateczne utrzymanie. Dziś postać rzeczy znacznie się zmieniła, Moskwa ustępując spaliła prawie doszczętnie wioski i folwarki. Niemiec znowu wyniszczył bydło, konie i w ogóle zwierzęta domowe tak, że dziś widok paru krów lub cieląt na pastwisku jest rzeczą niezwykłą. To też ogromne łany leżą nieuprawiane, gdyż brak inwentarza, brak nawozu, brak nasienia na obsianie, głód więc zdaje się nad tą okolicą wisieć w powietrzu. Rząd polski robi co może, a szczególnie przesyła zboże na wyżywienie ludności i obsianie pól – wszystko to jednak jest kroplą w morzu. Głód i tyfus plamisty panują w parafii samowolnie, tym bardziej, że na miejscu nie ma organizacji samopomocniczej.*¹¹

Wiele rodzin niedługo po powrocie sprzedało gospodarstwa i wyjechało dalej na zachód lub do Ameryki. Szczególnie wyjeżdżali osadnicy niemieccy. *Niektórzy Niemcy, jak tylko wrócili z Rosji, to sprzedawali wszystko i jechali do Niemiec. Można wtedy było dużo ziemi kupić, ale pieniędzy nie było. Grabowski to za jednego koguta miał 20 morgi kupić*¹² – opowiada Eugenia Jung. Relację potwierdza Władysław Arciszewski z Borysika na łamach „Gazety Świątecznej”: *Dużo Niemców-kolonistów w naszych stronach na gwałt sprzedaje swoje osady i wyjeżdża do ziem polskich, odzyskanych z pod zaboru pruskiego, a przeważnie na Górny Śląsk i do innych miejscowości, gdzie zarządzono powszechne głosowanie ludności, aby było wiadomo, do którego państwa ludność ta chce należeć. Z tego można się domyślić, że jest tu dużo tajnych agentów niemieckich, którzy zabierają tutejszych Niemców-kolonistów, aby tam zapewnić jak najwięcej głosów niemieckich i owe ziemie nasze pod Prusakiem zostawić.*¹³

Niech przytoczone relacje prasowe i wspomnienia mieszkańców staną się trwałym pomnikiem pamięci o tych straszliwych czasach, w których bez wyjątku w każdej rodzinie wiele osób utraciło życie. Od początku tej tragedii upływa teraz równo 100 lat, dlatego jest to doskonały moment na przypomnienie wszystkim cierpień naszych przodków.

Przypisy

1. Tj. łózko z desek.
2. Petro Chudoparow, *Rodowid Chudoparowich ta Lewczukiw*, s. 27-31. Z ukraińskiego tłumaczył Adam Panasiuk.
3. „Ziemia Włodawska”, nr 1 z 1923 r., s. 4.
4. Relacja z 13 stycznia 2012 r., w zbiorach własnych.
5. Księga wizyt kanonicznych Parafii R-k pw. św. Stanisława Biskupa Męczennika w Wereszczyńce.
6. Feliks Nurski, *Dziennik mój z Roku 1921*, rękopis w zbiorach Michała Dąbrowskiego.
7. „Ochrona Zabytków Sztuki”, zeszyt 1-4 z 1931 r., s. 267.
8. Relacja z 23 listopada 2011 r., w zbiorach własnych. Z angielskiego tłumaczyła Paulina Sarama.
9. Relacja z 9 listopada 2011 r., w zbiorach własnych. Z niemieckiego tłumaczyła Urszula Kiecka.
10. Petro Chudoparow, *Rodowid Chudoparowich ta Lewczukiw*, s. 25. Z ukraińskiego tłumaczył Adam Panasiuk i Andrzej Rud.
11. Księga wizyt kanonicznych Parafii Rzymkokatolickiej p.w. św. Stanisława Biskupa Męczennika w Wereszczyńce.
12. Relacja z 17 października 2010 r., w zbiorach własnych.
13. „Gazeta Świąteczna”, nr 2041 z 1920 r., s.2.

Notka prasowa o Włodawie z 1915 roku

Nawiązując do mojego artykułu z poprzedniego numeru kwartalnika o losie bieżęńców z Włodawskiego, w tym numerze chciałbym przedstawić krótką relację o losie Włodawy z dni „przechodzenia” tędy frontu rosyjsko-niemieckiego z 1915 r. Informacja w „Głosie Lubelskim” (nr 229 z 1915 r.) była podana kilka dni po wydaniu i choć krótka, to myślę, że wiele wnosi w stan badań Włodawy i okolic z okresu I wojny światowej.

Z Włodawy

W czwartek 12 VIII popołudniu Rosyane cofając się w Włodawę spalili dwa prowizoryczne mosty na Bugu. W piątek 13 VIII od 8 rano rozpoczęła się bitwa artyleryjska. Rosyane następując podpalili miasto. Paliło się ono cały dzień. Drewniana część miasta zgorzała zupełnie. Z murowanych budynków pozostała czwarta część. W plebanii pocisk wybił dziurę w ścianie. W kościele poopadały gzymsy i tynki i powypadały szyby. W trakcie bitwy Rosyane podpalili ostatni stały most, który częściowo spalili się. Przed ustąpieniem Rosyan oddział sanitarny Związ-



Zdjęcie z archiwum TPZW

ku miast Rosyjskich wywiózł z Włodawy 2.000 chorych cholerycznych. Cholera w Włodawie była bardzo silna. Droga do Kobrynia usiana pozostawionymi w drodze trupami zmarłych na cholere oraz padłymi końmi.

Joanna Szubstarska

Nadbużański Festiwal Organowy we Włodawie



Czerwcowym koncertem wieczornym rozpoczął się II Nadbużański Festiwal Organowy w kościele Najświętszego Serca Jezusowego we Włodawie. Jednym z celów festiwalu jest popularyzowanie wśród mieszkańców Włodawy i okolic oraz turystów muzyki organowej.

Kiedy w 2011 roku parafia Najświętszego Serca Jezusowego we Włodawie z proboszczem ks. kan. Stanisławem Dadasem podjęła decyzję o budowie nowych organów, pojawiła się też myśl o festiwalu organowym. Dzięki hojności parafian organy zbudowano - w Zakładach Organowych „Zych” z Wołomina, we współpracy z projektantem i znanym wirtuozem prof. Ireneuszem Wyrwą. Włodawskie organy to najlepszy instrument tej klasy w diecezji siedleckiej, reprezentują romantyczną estetykę brzmieniową z przewagą elementów o proveniencji francuskiej. Cechą charakterystyczną instrumentu jest jego wszechstronność, dzięki czemu służą do wykonywania dzieł wyższej kultury muzycznej. Włodawianie mają okazję słyszeć ich brzmienia podczas każdej

liturgii. Wyjątkowo – podczas Nadbużańskiego Festiwalu Organowego – organy odkrywają przed publicznością nowe zestawy współbrzmień.

Paweł Łobacz, dyrektor artystyczny festiwalu, dyrygent chóru parafii pw. Najświętszego Serca Jezusowego „Fletnia Pana” i organista, podkreśla rangę międzynarodową drugiej edycji. „Chcemy pokazać, że organy we włodawskim kościele nie służą tylko Włodawie i że nie są instrumentem zarezerwowanym dla wąskiej grupy osób. Jesteśmy w stanie otworzyć się na szerszą publiczność – mówi Łobacz.- Grupa osób, która była bardzo zaangażowana w powstanie organów, czerpie dziś przyjemność z faktu, że ich dzieło jest wykorzystywane dla większej publiczności. Kolejna grupa słuchaczy to turyści przyjeżdża-



jący nad Jezioro Białe do Okuninki. Oferta festiwalowa jest tak przygotowana, aby każdy mógł skorzystać. Muzyka organowa wybrzmiewać będzie w niedziele, w godzinach wieczornych, które sprzyjają wyciszeniu, kiedy można przeżyć liturgię i tuż po niej bez presji czasowej wysłuchać naszych koncertów. Na festiwal przyjeżdża również grupa osób, którą interesuje ten typ muzyki i nie ukrywam - organy. Instrument jest kluczem. Organy włodawskie są tak skonstruowane, że dają możliwości wykonywania różnych stylów muzycznych. Dla koneserów muzyki poza-organowej także mamy propozycję: występ chóru „Fletnia Pana”, gospodarza oraz drugiego chóru złożonego z absolwentów Akademii Muzycznej im. Feliksa Nowowiejskiego w Bydgoszczy, moich przyjaciół.

W ubiegłym roku, występujący w naszej parafii wirtuoz, Błażej Musiałczyk, na stałe związany z Gdańskiem, organista Archikatedry Oliwskiej, tak wyraził się o Nadbużańskim Festiwalu Organowym: „To byłby grzech, gdyby festiwal przestał istnieć”. Wierzę, że festiwal nie będzie jedyną formą, którą będziemy mogli zaproponować. Dzięki sprzyjającym warunkom, głównie okolicy – myślę o ośrodku turystycznym nad Jeziorem Białym – mamy wiele do zaoferowania artystom. W dalszych naszych planach jest zaproponowanie muzykom formy konkursu – czy to organowego, czy chóralnego. Sądzę, że wydarzenia artystyczne we Włodawie: Festiwal III Kultur, Poleskie Lato z Folklorem i Nadbużański Festiwal Organowy nie powinny być odbierane jako

forma wydawania pieniędzy, ale promocji kultury, miasta i naszego obszaru turystycznego. Mają pokazać ludziom, że coś nas jednoczy. Kultura bowiem jednoczy ludzi. My chcemy wyjść z kulturą na zewnątrz, zwłaszcza że mamy co pokazać” - zauważa Łobacz.

Podczas pierwszego koncertu wystąpili studenci Wydziału Artystycznego UMCS z Lublina z klasy organów prof. Gabrieli Klauzy: Dominik Mielko i Sylwia Gryzka. Można było posłuchać w ich wykonaniu m.in. Toccaty e-moll J. Pachelbela, Koncertu organowego a-moll J.S.Bacha, Pastorale C.Francka, Sonaty c-moll Mendelssohna czy Toccaty d-moll Regera. Widzowie mogli również oglądać grę artystów na ekranie projekcyjnym.

5 lipca zagrał Dominik Pawlik z Warszawy, pianista, organista, pedagog, który wykonał m.in. „Jutrznę”, swobodną improwizację na temat XVII-wiecznych „Godzinek ku czci Najświętszej Maryi Panny”. 19 lipca wystąpił we włodawskiej świątyni improwizator Stanisław Kazimierz Diwiszek, organista Sanktuarium Matki Bożej Łatyczowskiej w Lublinie. Można było posłuchać kompozycji francuskich, tak chętnie wykonywanych w tutejszym kościele przez goszczących tu organistów – a to za sprawą organów brzmieniowo intonowanych na okres muzyki francuskiej przełomu XIX i XX wieku. Diwiszek wykonał również wymagające wirtuozerii preludium i fugę d-dur Jana Sebastiana Bacha. W programie była także improwizacja na te-



kompozytorów, a także m.in. Jana Sebastiana Bacha. Premierowo występujący w nowych strojach włodawski chór „Fletnia Pana” wykonał utwory polskiego kompozytora Józefa Świdra - do słów Jana Kochanowskiego czy Cypriana Kamila Norwida.

Jak powiedział dyrektor artystyczny festiwalu, Paweł Łobacz, artyści, jak i osoby organizujące „czują, że takie wydarzenie muzyczne jest potrzebne. Festiwal nabrał rzeczywiście dużego rozmachu, cieszymy się bardzo z frekwencji. Mamy nadzieję, że uda nam się w kolejnych edycjach urozmaicać repertuar, pokazywać ludziom, że kultura muzyczna ma bardzo szerokie skrzydła”.

Fotografie Joanna Szubstarska

Adam Panasiuk

Pijawki z Włodawy

Włodawa, nadbużańskie miasteczko, w swojej historii nieraz się wyróżniała na tle innych miast Polski. A to jako silny punkt kalwinizmu, jako miasto z komorą celną, przez którą przepędzono bydło z Wołynia, jako miasto z jednym z najwyższych wskaźników populacji żydowskiej, a w czasach najnowszych - miasto z punktem pomiaru wody na Bugu. Krótkimi prasówkami chciałbym zwrócić uwagę na kolejny element, który wyróżniał Włodawę wśród miast ziem polskich. Chodzi o handel... pijawkami!!!

Zajrzyjmy najpierw do *Gazety Świątecznej*, nr 453 z 1889 r.: *W mieście Włodawie, w gub. Siedleckiej, żydzi zajmują się hodowlą pijawek na handel. Trzymają je w stawach, dobrze ocembrowanych, a przewożą w dużych, parcianych workach, które, podczas przewozu kilka razy dziennie moczą w zim-*



fot. z archiwum TPZW

nej, świeżej wodzie. Pijawki z Włodawy rozchodzą się po całym kraju. Na miejscu kopę ich sprzedają po rublu i sześćdziesiąt kopiejek. Ładny zysk!

Czyżby też właścianie tamtych okolic nie mogli przypatrzeć się hodowli pijawek i zająć się nią sami? Byle trochę dobrych chęci i starań, a zyski z tego mogłyby przejść do ich kieszeni.

Wiadomości te uzupełnia tygodnik „Zorza”, nr 35 z 1889 r.:

W roku bieżącym hodowcy włodawscy żądają po rs. 1 kop. 60 za kopę. - Jak to żyd to do wszelkiego przemysłu bierze się, a jednakże tak samo i nasi są stworzonymi.

W następnym numerze kwartalnika „Wschód” zapraszam na kolejne ciekawostki z Włodawskiego.

Włodzisław Czeżyk

Przyroda gminy Hanna

Najbardziej wysuniętą na północ gminą powiatu włodawskiego jest gmina Hanna. Jej wschodnią granicę stanowi granica państwa - rzeka Bug. Na obszarze gminy znajdują się lasy państwowe i prywatnej własności. Na gruncie piaszczystym występują typowe bory sosnowe, z tak lubianym przez nas runem. Charakterystycznymi dla niego roślinami i grzybami są borówki czernice oraz borowiki, podgrzybki i gąski zielone. Znaczną część gminy stanowią użytki rolne, pola i najciekawsze łąki i pastwiska, położone na terenach zalewanych przez rzekę Bug. Ciekawymi zbiorowiskami roślinnymi nad Bugiem są pozostałości łągów, tj. lasów złożonych z wierzb, topól, olch i jesionów, położonych na żyznym naniesionym przez rzekę podłożu. Jako rośliny towarzyszące drzewom możemy spotkać dwie ciekawe liany: psiankę słodkogórz i dziki chmiel. W drzewostanach łągowych, szczególnie w miejscach, gdzie występuje wyschnięte martwe drewno, możemy zaobserwować jednego z rzadszych krajowych dzięciołów związanego ze spróchniałymi drzewami liściastymi - dzięcioła biało-grzbietego i jedyną z polskich sikor potrafiących drążyć dziuplę w martwym drewnie - sikorę czarnogłówkę. Największy wpływ na krajobraz i unikalne walory przyrodnicze terenu gminy Hanna ma rzeka Bug, która w okolicy Hanny i Dołhobrod tworzy malownicze meandry, a na terenach zalewowych ze starorzeczy utworzone są burzyska. Same nazwy przysiółków w dorzeczu Bugu są bardzo ciekawe: Baję, Łydyny, Parchuciny, Osiemczuki, Łęgi. Podczas wylewu Bugu, widać wyraźnie gdzie teren jest wyższy, prawie nigdy niezalewany, najczęściej są tam zlokalizowane domy mieszkalne. Pozostałe tereny stanowią łąki i pastwiska. Wiosną po zimowych roztopach na zalanych łąkach i pastwiskach możemy zobaczyć sporo gatunków ptaków siewkowych oraz ptactwa wodnego: często spotykamy brodzie krwawodziobe, rycyki, brodzie śniade, siewki złote, bekasy krzyki a nawet kuliki wielkie. Wspomniane tereny stanowią następnie miejsce gniazdowania czajek, rycyków i krawodziobów, a także ptaków drapieżnych: błotniaków łąkowych. Rozlewiska Bugu i burzyska stanowią

miejsca odpoczynku wędrujących stad gęsi i kaczek, a także żurawi, czajek, bocianów. W skarpach rzecznych gnieźdzą się kolonijnie jaskółki brzegówki, drążąc charakterystyczne 'norki', zakończone komorą gniazdową. Czasem możemy spotkać pojedyncze otwory w skarpie podobne do wydrążonych przez jaskółki, są to gniazda barwnych zimorodków związanych z wodą, ponieważ żywią się małymi rybkami. Na piaszczystych łąkach rzecznych spotkamy również gniazdujące sieweczki rzeczne i brodzie piskliwe. Podczas inwentaryzacji gniazd bociana białego w gminie Hanna zanotowano ponad sto miejsc gniazdowych, nie tylko w zabudowaniach w pobliżu człowieka, ale też na słupach i drzewach olchowych pośród nadbużańskich łąk. W okolicach wsi Dołhobrody w olchowym drzewostanie, wysoko na drzewach znajdują się gniazda czapli siwej. Taka kolonia łągowa nosi nazwę czaplińca. Podczas wiosennych łągów w kilkudziesięciu gniazdach słychać głosy piskląt i widać ciągły ruch dorosłych czapli siwych, przynoszących pokarm - ryby złowione w Bugu i burzyskach. Zimą, dopóki rzeka nie zamrznie, żerują w niej setki kaczek, tracze nurogęsi oraz kormorany. Przy odrobinie szczęścia zobaczymy bieliki i rybołowy. W Bugu żyje duża populacja bobrów i dość często występują wydry. W wodach, w gminie Hanna żyje dużo gatunków ryb słodkowodnych, począwszy od małych różanek a skończywszy na dorodnych sumach. Mieszkańcy od zarania dziejów zajmowali się rybołówstwem i do dziś wody te stanowią doskonałe łowiska wędkarskie. Teren wzdłuż Bugu w tej gminie został objęty obszarem Natura 2000 Dolina Środkowego Bugu, stanowią one jednocześnie Nadbużański Obszar Chronionego Krajobrazu. Aby dokładnie poznać walory przyrodnicze tej gminy, można skorzystać z bogatej oferty agroturystycznej. O każdej porze roku jesteśmy w stanie zaobserwować coś interesującego. Pieszny szlak turystyczny oraz ścieżki rowerowe pozwalają na bliskie poznanie regionu. Trzeba jednak zwrócić uwagę, że wzdłuż samego Bugu najkorzystniej poruszać się pieszo lub rowerem. Bardzo ciekawymi obiektami dla przyrodników są nowo wybudowane wieże widokowe przy nowo po-

wstałej trasie rowerowej Green Velo. Wędrując po terenie gminy możemy spotkać wiele zwierząt i roślin nie wymienionych w tym artykule, co niewątpliwie powinno zachęcić czytelników do poznania bliżej przyrody okolic Hanny, Dołhobród i Kuzawki.

Artykuł powstał przy wykorzystaniu poniższej literatury:

Tomasz Wilk, Maria Jujka, Jarosław Krogulec, Przemysław Chylarecki „Ostoje ptaków o znaczeniu międzynarodowym w Polsce”, OTOP Marki 2010

Włodzimierz Wójcikowski, „Polesia Czar Knieje i Mszary, Miasta i Wioski Przewodnik po Polesiu zachodnim”, Lublin 2005

Janusz Wójciak, Waldemar Biaduń, Tomasz Buczek, Małgorzata Piotrowska, „Atlas ptaków lęgowych Lubelszczyzny”, Lublin 2005

Andrzej Rudnicki „Ryby wód polskich”, Warszawa Państwowe Zakłady Wydawnictw Szkolnych, Warszawa 1973

oraz strona internetowa gminy Hanna: <http://www.gminahanna.pl/>

Henryk Ryszard Żuchowski

Agnieszka Kurkówna Skowronek młodzieńczy

Można powiedzieć, że jest wychowanką lubelskiego teatru muzycznego, bo tutaj zaczęła się jej śpiewacza przygoda. Absolwentka łódzkiego konserwatorium przyjechała do Koziego Grodu pod opieką swojej pani profesor, która była gwarantem, że zjawił się talent wokalny i sceniczny.



Wprawdzie o pierwszym i o drugim trzeba było wierzyć trochę na „słowo honoru”, ale wyczuć dyrektora Chmielarczyka i doświadczenie komisji uczestniczącej w audycji spowodowały, że zespół powiększył się o zdolną śpiewaczkę i aktorkę. A teatr był

w potrzebie, bo przestał już grywać w sali Domu Żołnierza i o nowe siły było coraz trudniej. Również patrząc od strony reżysera, który spotkał się na scenie w kilkunastu realizacjach, opinia o nowej koleżance była jak najbardziej pochlebna: pracowita, koleżeńska, wszechstronnie



uzdolniona udowodniła, że jej obecność na operowej scenie jest niezbędna.

Potwierdziły to recenzje: „Tytułowa bohaterka, którą gra Agnieszka Kurkówna, to w równej mierze wdzięk, uroda i talent. Żywa jak sreberko, szczerza, spontaniczna, śpiewa w partiach wokalnych głosem jak kryształ” (Janusz Świąder).

„Świetna w roli chawy – najlepsza chyba w dotychczasowym dorobku – Agnieszka Kurkówna, wzruszająca i pełna dziewczęcego wdzięku. Być może >>Skrzypek<< stanie się punktem zwrotnym w jej karierze!” (Andrzej Z. Kowalczyk).

„W drugiej części znowu zabłysła Agnieszka Kurkówna w dramatycznej partii Fantyny i roztańczonej roli Velmy w >>Chicago<<” (Andrzej Kowalczyk).

„Agnieszka Kurkówna znakomicie pokazuje cały proces kształtowania postaci Elizy. Przedstawia metamorfozę trochę nawet wulgarniej dziewczyny w najprawdziwszą damę. Scenę z Ascot w jej wykonaniu chciałoby się oglądać w nieskończoność. A przecież trzeba też wspomnieć o porywającym wykonaniu dwóch wielkich przebojów: >>Przetańczyć całą noc<< oraz >>Czekaj na Higgięnszcza<<... Myślę, że śmiało można powiedzieć o Elizie idealnej” (Andrzej Kowalczyk, „Kurier Lubelski”).

Z czasem Kurkówna stawała się artystką niezastąpioną, w krótkim czasie zagrała czołową rolę w „Laleczce z saskiej porcelany”, główną rolę w „Śpiącej Królownie”, Krysię w „Ptaszniku z Tyrolu”, Lia San w „Wiktorii i jej huzarze”.

Od wielu lat istnieje w teatrach przekonanie, że dopiero w repertuarze bajkowym artysta ma szansę zademonstrowania wszystkich swoich zalet, bowiem gra formą na-

leży do najtrudniejszych, a kontakt z widownią świadczy o dużych możliwościach improwizacyjnych. Te jej walory potrafiłem u niej wykorzystać. Obsadzając ją w rolach bajkowych postaci. Nigdy mnie nie zawiodła, a Agnieszka Kurkówna od pierwszego wejścia na scenę stała się ulubienicą dziecięcej publiczności i tak to jest do dzisiaj. Kiedy spojrzysz się na artystyczne życiorysy byłych heroin operetek, dochodzi się do wniosku, że druga część kariery bywa nader skromna. Tylko komisze alte dla scenicznych heroin są zarezerwowane. Jestem przekonany, że Agnieszka Kurkówna o swoją przyszłość w teatrze nie musi się martwić. Posiadane pokłady charakterystyczności i komizmu pozwolą jej na długotrwałe bawienie publiczności i obecność w operetkowym, musicalowym i farsowym repertuarze. Ostatnie sukcesy w „Kiedy kota nie ma”, w „Porwaniu Sabinek” czy w musicalu „Machiavelli” jak najbardziej mnie o tym przekonują.

Wybrane role w 15-leciu.

2001 r. - Czerwiec - „Hello, Dolly” reż. A Hofman

2002 r. - 1.XII. - „Baron cygański” reż. Z. Czeski

2004 r. - 2.V. - „Straszny dwór” reż. Robert Skolmowski

2005 r. - 5,6 03. - „Księżniczka Czardasza” – Artur Hofman

2007 r. - 27.10 - „Ptasznik z Tyrolu” reż. Andrzej Rozhin

2010 r. - 4.XII.2010 - „Kopciuszek” reż. Jerzy Turowicz

2013r. - 14.XII.2013 - „Porwanie Sabinek” reż. Daniel Kustosiak, Kier. Muz. Andrzej Knap

Fotografie ze zbioru Teatru Muzycznego w Lublinie

Z notatnika nadbużańskiego aforysty satyryka

Dzięcioliki limo-ryki

Jeden koleś ze wsi Widły
mawiał, że jego smagłolica,
to z wiłami diabllica!
- I kompana pytał:
Czy wracać z zakupami
do owej kobity?
Albo, tak na stojaka
wychylić po butelczynie „pryty”?
Na co kumpel: słuchaj,
po co robić z igły widły,
opróżnimy jedną, drugą flaszeczkę
i razem odwiedzimy
twoją dziarską żoneczkę.
Ochlaptusy się przeliczyli,
bo zanim dopili
już cała wieś się śmiała,
bo owa herod- baba
pod sklepem w Widłach
„z wiązanką” – widłami
obu okładała
i rzucała gromy:
już do domu ty bisurmanie,
tam poprawkę dostaniesz!

**
Wino kobiety i śpiew
- zwykł mawiać
taki jeden wieczny amant.
Lowelas- zięciulek w Biłgoraju,
co żył sobie u teścia jak w raj.
Cóż niestety! Gdy teść zbankrutował
drań zostawił żonę, dzieci
i szybko w świat wyemigrował.
Na kolejną zasobną partię poluje.
Boleję, że są kobiety,
co obdarzają ufnością
bez skrupułów- szuje!
I choć to groteskowe,
czuję że mu się uda
zawrócić kolejnej w głowie.

**
Na wakacyjnej,
studenckiej imprezie
- językiem ciała go hipnotyzowała.
Już po kilku tańcach,
ze sobą być chcieli;
on naukowiec przystojny, młody
z Ukrainy – Walery..

Ona z Lublina – Weronika.
Wiadomo wakacje
-szał ciał, gorąca muzyka!
Szczodre były noce w kurorcie...
W pierwszą rocznicę
-dwojaczków szczebiot,
w łóżeczku słyszeli, a w nim:
maleńka Weroncia
i tyci, tyci Walerek.
Tak to namiętności kanikułowe
ubogaciło, internacjonalizm
i życie naukowe.
To także powód na rozgrzeszenie
i mniej intrygujące:
rozwodowe doświadczenie.
Niestety gdy ogniasty ptak
zauroczenia erosem
w obłoki szybuje,
krótko wierności dochowuje.
Finał?!- A gdzie happy end?
A jakaż puenta, do gorących
romansów być może?
Summum bonum!
- Najwyższe dobro w rozumie.

**
Ach wybory, wybory,
słyszemy od rana do wieczora!
-Ruch w partiach, partyjkach wielki
gdy trwa gorączka sposobienia się
do wyborczej szermierki.
Kum popiera kumę,
choć ona niewiele ma w rozumie.
W Lublinie i każdej gminie
działacze spoceni siedzą,
nad listami, festynami
i kielbasą wyborczą się biedzą.
Główne hasło:
Paszkwile, haki
inne chwytły dozwolone
dla władze upragnionej.
Efekt: dla wybranych stołki,
dla drukarni kasa
a po gorączce oczarowania
- rozczarowanie
(jak zwykle) otrzyma,
ze „śmieciówek” wyborcza masa!

Fraszki

Schody wiedzy
zbudowane są z pokory.

**

Hedonista przesadził z pławieniem się
w rozkoszo-radości,
bo dopłynął do... samotności.

**

Godni i szczęśliwi?
- Tacy co najpierw
mają zasady,
a potem pieniądze.

**

Czytając- zyciu
przydajesz barw, mądrości
i chronisz je od banalności.

**

Nawet najdoskonalsze piękno
niebanalne, niepuste
i najgłośniejszym biciem luster
przenigdy nie zatrzyma klepsydry.

**

Swą próżność i męskie ego,
sycił z sekretarką, bo była skora...
no i zapomniał odebrać
- wnuka z przedszkola!

**

Gdy była łakomym kąskiem,
syczała jak gąska.
Teraz nie syczy, bo wśród
słodkich kąsków się nie liczy.

**

Lekkoduch splukany do zera,
w rękę ze skromnym kwiatem
pokornie wyznaje:
tylko ty moim światem.

Lubart



Anegdoty na pięciolinii



Henryk Szlachet, uroczy człowiek i znakomity kierownik produkcji, poprosił kiedyś sekretarkę, żeby go połączyła ze sklepem, gdzie sprzedają piszczalki, jak to określił. Sekretarka połączyła go ze sklepem muzycznym i wywiązała się następująca rozmowa:

- Tu sklep muzyczny, słucham?

- Słodziutki panie kierowniku, potrzebuję do filmu z pół tony piszczalek...

- Nie rozumiem. Mam na składzie różne proste flety, ale sprzedajemy je na sztuki!

- Pan mnie nie rozumie, panie kierowniku. Ja potrzebuję takie piszczalki, co pozostają po człowieku po śmierci i leżą w ziemi!

Opowiadał na którymś z koncertów Bogusław Kaczyński, że wyszperał gdzieś anegdotę mówiącą, że Johann Strauss-syn, dyrygując gościnnie w Petersburgu na dworze cara, tak rozkochał wszystkie panie, iż każda chciała mieć pukiel włosów słynnego kompozytora i dyrygenta. Ten jednak był daleki od niszczenia swojej bujnej, kruczej fryzury. W tym powodzeniu wyczuł interes jego sekretarz, zaczął więc sprzedawać kępki czarnych włosów swojego pudła, zbijając na tym niezły majątek. Nawet wtedy, kiedy sprawa wyszła na jaw, żadna z pań nie chciała uwierzyć, że to nie włosy Johanna Straussa nosi w swym medalionie

i jeszcze do dzisiaj zdarza się dyskretna „super” oferta na bazarze: „mam medalion z włosami mistrza walca”.

Tak się dziwnie składało, że aż dwukrotnie Zygmunt Latoszewski obejmował dyrekcję Poznańskiej Opéry po Zygmuncie Wojciechowskim. Złośliwi twierdzili, że się specjalnie wziął na starego dyrektora i wysadzał go z siodła. Kiedy Zygmunt Latoszewski po raz drugi zawitał do Poznania, a było to w roku 1945, ukazała się w gazecie fraszka bodajże Tadeusza H. Nowaka (cytuję z pamięci)

„Spotkały się dwa Zygmunty, nie pomogły żadne bunty i we dwójkę teraz razem zgodnie pędzą za Pegazem!”

Adam Natanek, sławny polski dyrygent, w czasie swojego pobytu w Lublinie był wykładowcą na lubelskim uniwersytecie. Pewnego razu na jego zajęcia spóźniła się studentka. Na jego pytające o powód spóźnienia spojrzenie, odpowiedziała: „Mam niepodważalny argument, panie profesorze – byłam na pierwszej w swoim życiu randce!”

Profesor zawsze miał serdeczny stosunek do życiowych perypetii studentów, więc powiedział: „Tak, to panią usprawiedliwia. Ale niepodważalny argument byłby wtedy, gdyby pani tę randkę miała ze mną!”

R. Ż.



Włodawa w okresie I wojny światowej na widokówkach Mieczysława Tokarskiego



Włodawa, Marktstrasse



Włodawa, Bahnhof



Włodawa, Polnische Kirche



WŁODAWA (Podlasie).

Kościół parafjalny z gmachem poklasztornym
(Widok z tyłu).

Włodawa, Ehrenfriedhof



Włodawa.

Rieje.

Pięć pięknych słów



Chińczycy są zdania, że każde słowo, które wypowiadamy, jest ważne, ale niektóre ważniejsze, ponieważ powinniśmy wypowiadać je częściej niż inne. Są nimi: przepraszam, dzień dobry, do widzenia, proszę, dziękuję. Kilka zwykłych słów a ile one niosą ze sobą siły i ile znaczą w naszym codziennym życiu! Ludziom, którzy uważają się za dobrze wychowanych, nie wypada ich skąpić, lecz obdzielać otoczenie jak najhojniej.

Takie niby nie znaczące „przepraszam” - jakie może nam przynieść profity. Czy ktoś potraktuje nas niegrzecznie, słysząc to słowo na czele zdania: przepraszam, czy może pan mnie poinformować..., przepraszam, czy nie przeszkadzam..., przepraszam, że dzwonię o tej porze, przepraszam, to moja wina, przepraszam, nie chciałem urazić, przepraszam, przykro mi, że... itd. Nie wstydzimy się przepraszać i miejmy to słowo zawsze w pogotowiu, czy to w autobusie, kiedy musimy precyzyjnie się do kasownika, czy potrącając niechcący kogoś na ulicy. I przepraszajmy nie tylko ważniejszych od siebie czy starszych, ale również rówieśników i dzieci. Słowo to należy się każdemu i w każdych okolicznościach.

„Dzień dobry” - słyszymy częściej niż inne z wymienionych wyżej słów, ale czy dostatecznie często? Nie ma u nas zwyczaju witać obecnych, kiedy wchodzimy do sklepu, poczekalni, autobusu, tramwaju czy trolejbusu. A w takiej Szwajcarii słyszy się je na każdym kroku. Dzisiaj to dwuwyrazowe zdanie zastępują krótsze powitania: cześć, hej! Się masz, serwus! Ale nimi można się zwracać tylko do dobrych znajomych i przyjaciół. Oficjalnym zwrotem pozostaje jednak „dzień dobry”. I obsypujemy nim bliźnich szczerze. „Dzień dobry” jest bliźniakiem „do widzenia” i to, co wyżej powiedziałem, dotyczy również i tego słowa.

Proszę nie przerywać czytania, bo za chwilę będzie o tym słówku. Wstydzimy się go używać, oj, wstydzimy. A przecież trudno sobie wyobrazić bez niego nasze codzienne życie. Ale wiele osób woli zastępować prośbę żądaniem ukrytym w zdaniu pod przeróżnymi słowami. Tymczasem

człowiek dobrze wychowany nigdy nie żąda, ale zawsze prosi. Nawet wyrzucając kogoś z gabinetu można zamiast „precz!” lub ordynarnego „won!” powiedzieć: „Proszę opuścić to pomieszczenie”, lub „czy mogę prosić o zamknięcie drzwi z tamtej strony?”. Kiedy mamy sprawę do załatwienia, to nigdy o „proszę” nie zapominajmy. „Proszę uprzejmie o przychylne potraktowanie mojej prośby” - piszemy w podaniach. Gorzej ono się prezentuje, kiedy spełnia funkcję tylko grzecznościową. Zapominają o nim często uczniowie, zwracając się do wykładowcy zamiast: „czy mogę prosić o powtórzenie ostatniego zdania”, proponując: „może pan powtórzyć ostatnie zdanie?” lub niegrzecznie żądają: „niech pan powtórzy”... itd.

I końcowe z kwintetu - „dziękuję”. O nim lubimy zapominać świadomie. Często się uważa, że jeśli powiedziano się „dzień dobry” i padło słowo „proszę”, a nasza prośba została spełniona, to po co „dziękuję”, kiedy aż nadto wystarczy - „do widzenia”. Niedawno zaczepiła mnie na ulicy młoda dziewczyna i bardzo grzecznie zapytała o godzinę. Odpowiedź, jak się państwo łatwo domyślają, była niezwykle szarmancka. Kiedy spodziewałem się, że usłyszę dziękuję, „zjawisko” odwróciło się na pięcie i odeszło. Nie wiem, czy to niewypowiedziane słówko miało wpływ na pogodę, ale wydawało mi się, iż słońce jakby w tym momencie straciło trochę ze swego blasku, o czym Państwu donoszę i za uwagę Dziękuję!

JAZDA KONNA

Zapraszamy grupy szkolne oraz przedszkolne do skorzystania z oferty promocyjnej oraz uczestnictwa w organizowanych przez nas imprezach.

PROGRAM IMPREZY TRWAJĄCEJ OK. 2 GODZIN:

- zwiedzanie stajni, poznanie węgierskich świnek pastwiskowych (mangalice), kóz burskich, owiec wrzosówek, gołębi pocztowych;
- przejażdżki konne (kuce/konie, w zależności od grup wiekowych) możliwość zorganizowania przez opiekunów dodatkowych zabaw;
- ognisko lub grill (kiełbaski, dodatki; napoje - we własnym zakresie).

STAJNIA „POKER”

Gennik:

1 h jazdy na ujeżdżalni - 25 zł

30 min lonży - 15 zł

1 h jazdy w terenie - 30 zł

Oprowadzanie na kucyku lub dużym koniu - 5 zł (5 min)

10 h (karnet) jazdy na ujeżdżalni - 200 zł

10 h (karnet) jazdy w terenie - 250 zł

Pensjonat dla koni:

Oplata za jeden miesiąc - 400zł

**JUŻ DZIŚ
ZAPISZ SIĘ NA JAZDĘ**

WZURiB Sp.z o.o
ul. Chełmska 94, 22-200 Włodawa
Stajnia „POKER”
tel. kontaktowy 606-361-990



DOŻYNKI POWIATU WŁODAWSKIEGO

URSZULIN 2015



Fot. W. Zakrzewski